

KONKRETY

nr 3

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XVII
Nr 858 ■ 20 stycznia 1989 r. ■ 35 zł

○ legnickim eksperymencie partyjnym	3
○ rolniku rekordziście	4
○ proteście złotoryjskich lekarzy	5
○ losach działacza	7
○ Legnicy w czasach pruskich	10
○ pewnym prezesie i jego grzeszkach	13



Fot. Krzysztof Biedugnis

Tym razem na budowę Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy zaprosił nas plutonowy Roman Gawron z RUSW przy ul. Pomorskiej. A było co oglądać...

Okazja

str. 8-9



Fot. Wincenty Kołodziejski

„Dwunastka” jest szkołą bez tradycji, istnieje zaledwie kilka lat. Zdołano tu jednak zorganizować grupę uzdolnionych uczniów w zespół artystyczny.

Patron dla „12” str. 4



Fot. Wincenty Kołodziejski

Nie było czasu na skrupulatne obliczenia, ale na balu było około 30 sportowców i 200 działaczy co dobrze świadczy o wielu sprawach.

Balowe migawki str. 12

Spojrzenia Zbigniewa Jułki



- MUSIMY RADYKALNIE ZMIE
NIC PRZYNCYPIA ZARZĄDZANIA
GOSPODARKĄ, NIE MARUSZA,
ŻĄC OCZYWIŚCIE PRZYNCYPIÓW...

Fakty i opinie

Obecnie, gdy zaczęły się głębsze zmiany w strukturach własnościowych, wysuwane są obawy, czy nie spowoduje to regresu w procesie uposażania gospodarki i sposobów zarządzania. Kierownictwo partii stoi na stanowisku, że te zmiany nie mogą ograniczyć roli samorządu. Przeciwnie przechodzenie od państwowej do autentycznie uposażonej gospodarki odbywać się ma na drodze samorządowej — przekonywał uczestników wrocławskiego Forum Samorządu Zalogi Władysław Baka, sekretarz KC PZPR.

Jak umocnić samorząd pracowniczy zastanawia się również Leon Budziłowicz, przewodniczący RP KGHM. Polecamy wywiad w „Polskiej Miedzi” z 12 stycznia.

Andrzej Ligęza-Przychocki, dyr. Okręgowego Inspektoratu Państwowej Inspekcji Handlowej we Wrocławiu zalicza ZPO „Elpo” do producentów dbających o dobre imię i wysoką jakość wyrobów. Niestety, na podobne superlatywy nie zasługuje zakład „Mira” w Zgorzlecu, wchodzący w skład Zakładów Przemysłu Dzierżawskiego „Hanka” w Legnicy.

Potrzebny jest nowy model działania partii i inna koncepcja sprawowania władzy (...) słabością naszej partii jest brak konsekwencji w realizacji podjętych uchwał (...) PZPR musi działać na wyobraźnię ludzi, zdobywać zwolenników śmiały programami (...) Dylemat: być, albo nie być partii w zakładzie pracy nie powinien mieć miejsca, gdyż główną jej siłą są właśnie organizacje w zakładach (...). Niekoniecznie na stanowisku musi być członek PZPR, ale człowiek gwarantujący wykonanie postawionych przed nim zadań, słowem fachowiec (...) model działania zakładowej organizacji partyjnej musi być elastyczny, dostosowany do specyfiki i warunków danego środowiska — stwierdził Stanisław Słyhan, I sekretarz KZ PZPR w Zakładzie Transportu KGHM w dyskusji „GR” nad tematami Biura Politycznego KC PZPR.

Przed Komitetem Centralnym, przed całą partią stoi dziś z całą wyrazistością dylemat: albo poprzestać na kosmetyce, na powierzchownych korektach, stanąć bojaźliwie i beznadziejnie w obliczu nieznanego — albo sięgnąć do korzeni, do samych podstaw zjawisk. Rozpocząć radykalną reformę partii, aby doprowadzić do logicznego końca proces jej ideologicznego, programowego i organizacyjnego odrodzenia i ożywienia — powiedział Marian Orzechowski w czasie X Plenum KC PZPR.

Wyrażamy przekonanie, że w tym reformowaniu zostaną wykorzystane doświadczenia eksperymentu, jaki rozpoczął się w wojewódzkiej organizacji partyjnej.

Do 12 stycznia w kraju rozpoczęło działalność dziewięć banków komercyjnych. — Jestem zwolennikiem bankowej konkurencji opartej na rzetelnej kalkulacji — komentuje Włodzisław Zbróg dyr. Oddziału Wojewódzkiego NBP w Legnicy. — Zmiany muszą jednak zaistnieć nie tylko w sferze organizacyjnej, ale i zasad kredytowania. Na razie, moim zdaniem, nie ma jeszcze warunków do pełnej konkurencji. Pełna konkurencja jest możliwa wtedy, gdy rozwinie się sieć placówek bankowych, gdy powstaną więcej różnych firm, gdy będziemy mogli mówić o rynku kapitałowym. W tej chwili nie obracamy przecież ani akcjami, ani obligacjami, nieznane jest pojęcie weksla ani innych papierów wartościowych. Nowe banki komercyjne przyciągają klientów głównie atrakcyjnym oprocentowaniem długoterminowych wkładów, ponieważ chcą zgromadzić kapitał niezbędny do kreowania dodatkowych kredytów. Jednak warunki lokalne i kadrowe uniemożliwiają rozwinięcie pełnej oferty różnorodnych usług bankowych.

Od niedawna obowiązują wyższe normy budżetowe na żywienie chorych i pensjonariuszy w zakładach służby zdrowia i zakładach pomocy społecznej. — W ubiegłym roku dobowa stawka na wyżywienie wynosiła 208 zł, teraz 286. Moim zdaniem są to kwoty minimalne. Pieniądze są ważne, ale równie ważne jest to, co można z nich kupić. Gdyby nie nasze własne gospodarstwo rolne i produkcja, którą również sprzedajemy, sytuacja byłaby trudna — komentuje fakt Edward Herbut, dyrektor Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Legnickim Polu.

W budownictwie mieszkaniowym znów pod kreską. Ze wstępnych obliczeń GUS wynika, że w kraju w roku ubiegłym wybudowano 126,9 tys. mieszkań. Do planu zabrakło 6,8 tys. mieszkań. Jak poinformowała nas Halina Brzezińska, zastępca dyr. WUS wstępne obliczenia w Legnicy również nie dają powodów do euforii — w 1988 oddano 3232 mieszkania, czyli 12208 izb. Jest to mniej niż w 1987. Mniej o 505 mieszkań i 1647 izb. Wiarygodność danych przekazanych przez przedsiębiorstwa budowlane sprawdzają kontrolerzy IRCh-y. O wynikach kontroli poinformujemy w najbliższym numerze.

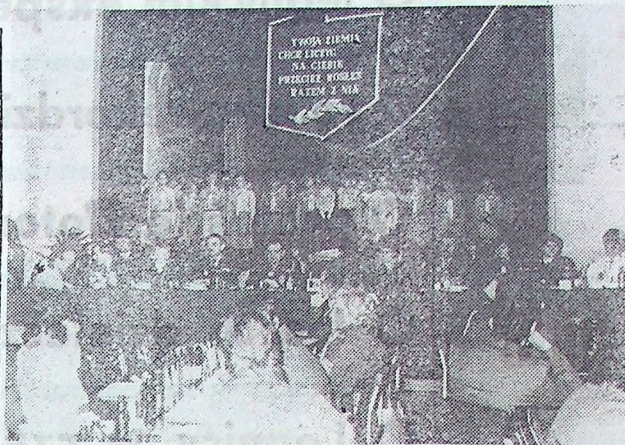
Głogowska starówka wraca do życia. Już w ubiegłym roku na Starym Mieście zamieszkał pierwszy lokatorzy. Prace przy rekonstrukcji pozostałych kamieniczek nabierają tempa. Dzięki staraniom władz miasta wkrótce dawną świetność odzyskają również ratusz, teatr miejski i kościół pod wezwaniem Sw. Marcina. Warto, by inne szacowne grody Legnickiego poszły śladem głogowian. Na przykład Lubin, w którym stare kamieniczki wycięto w pień, albo Polkowice, gdzie rewaloryzacja Starego Miasta posuwa się żółwim krokiem.

Zdaniem prof. dra Wiktora Szostaka, dyr. Instytutu Żywności i Żywności, otręby nie rozwiązują problemu zdrowej żywności. Niektóre „zdrowe” artykuły oferowane przez handel są nieporozumieniem. Tak naprawdę dotąd fachowcy nie podjęli zagadnienia. Wyszło ono od społeczeństwa (...) problem zdrowej żywności i zmiany modelu konsumpcji to nie tylko sprawa lekarzy, producentów, ale także polityki gospodarczej.

Legnicki Oddział Stowarzyszenia „Zdrowy Człowiek” skupia coraz więcej członków i zwolenników. Być może zmobilizują oni fachowców do działania?

Zdaniem Daniela Passenta „szkoly wcale nie muszą ani nie powinny być wyłącznie państwowe, ale powinny być bezpłatne dla wszystkich. Kto chce, komu zależy — niech dokształca swoje dzieci, choćby i za dewizy w przedszkolach i na kompletach prowadzonych przez „Pewex”, ale poza powszechnym systemem szkół bezpłatnych. Szkoły bezpłatne zaś mogłyby być prowadzone nie tylko przez państwo, ale i przez ośrodki miejskie, kościoły, fundacje, organizacje międzynarodowe, stowarzyszenia, firmy, osoby prywatne itp. Niech uczą, jak chcą (ale nie czego chcą) i kogo chcą, byle za darmo.

2 Konkrety



Fot. Wincenty Kołodziejski

Legnica

Harcerska konferencja

Delegaci najliczniejszej na Dolnym Śląsku, 44-tysięcznej organizacji harcerskiej, spotkali się 17. 01. 1989 roku w Młodzieżowym Domu Kultury w Legnicy na IV Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej Chórągwi Legnickiej im. Przodowników Zagłębia Miedziowego. Referat sprawozdawczo-programowy wygłosił Kazimierz Pleśniak, który przez dwie kadencje kierował Legnicką Chórągwią. Ponieważ statut ZHP mówi, iż funkcję tę można sprawować tylko przez dwie kadencje, delegaci uroczystie pożegnali Kazimierza Pleśniaka —

harcemistrza Polski Ludowej — dziękując mu za ofiarną pracę. Po dyskusji nad referatem odbyły się wybory nowego komendanta chórągwi. Został nim Wacław Ryżewski, dotychczasowy zastępca komendanta do spraw programowych. Gośćmi IV konferencji legnickich harcerzy byli między innymi: wojewoda legnicki Ryszard Jeloniek, sekretarz KW PZPR w Legnicy Piotr Czaja, zastępca naczelnika ZHP Jerzy Szczygielski, redaktor naczelny tygodnika „Motywy” Alina Leciejewska-Nosal.

(bif)



Fot. Wincenty Kołodziejski

Legnica

Grafiki w Czarnej Galerii

Czarna Galeria w Legnicy zaprasza na interesującą wystawę prac graficznych artysty plastyka Dariusza Nowaka. Dariusz Nowak jest absolwentem PWSSP we Wrocławiu. Swoje grafiki prezentował na wielu wystawach indywidualnych w kraju i za granicą (w Szwecji, Jordani, Holandii), uczestniczył w wielu konkursach. Uprawia grafikę barwną techniką wkłódlukową. — I-

konografia pokazywanych prac osadzona jest na pograniczu realizmu magicznego. Forma obrazowania czerpana z tradycji starych mistrzów. Prace Nowaka wciągają w labirynt pelen domysłów, zagadek, skojarzeń — rekomenduje Leszek Rozmus, komisarz wystawy.

Ekspozycja czynna jest do 18 lutego. Polecamy!

(wan)

15 stycznia 1989 roku zmarł nasz długoletni działacz młodzieżowy i partyjny

Łow. Bogdan Król

był I sekretarz KZ PZPR w ZM „Legmet”, członek Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, członek Komitetu Miejskiego i Wojewódzkiego PZPR w Legnicy.

CZĘŚĆ JEGO PAMIĘCI

Serdeczne wyrazy współczucia Rodzinie składają:

Komitet Wojewódzki PZPR w Legnicy
Komitet Miejski PZPR w Legnicy
Miejska Rada Narodowa w Legnicy
Prezydent Miasta.

112-k

Jednym zdaniem

13.01. — w KW PZPR w Legnicy na spotkaniu Sekretariatu KW z nowo wybranymi I sekretarzami, sekretarzami komitetów rejonowych oraz I sekretarzami komitetów gminnych PZPR mówiono o funkcjonowaniu komitetów rejonowych i gminnych w nowej strukturze. 16.01. — w Urzędzie Wojewódzkim na naradzie partyjno-służbowej kadry kierowniczej UW oceniono pracę administracji państwowej województwa w roku 1988 i określono zadania na rok bieżący. 17.01. — odbyło się prezydium WK SD w Legnicy poświęcone sprawom organizacyjnym IV Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów SD. 17.01. — na plenarnym posiedzeniu GK ZSL w Udaninie omówiono plan społeczno-gospodarczy gminy na rok bieżący. 17.01. — na spotkaniu prezydium MK SD w Legnicy z zarządami kół przyjęto plan pracy na I półrocze 1989 roku miejskiej instancji. 18.01. — na naradzie rejonowej członków prezydium M(G)MGK ZSL w Lubinie i Głogowie oceniono zadania kampanii sprawozdawczo-wyborczej w kołach ZSL. W Centralnym Ośrodku Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy na odprawie kierowniczej kadry i szefów obrony cywilnej oceniono zadania OC w 1988 roku i wyznaczono plan działań na rok bieżący; wyróżniających się pracowników OC uhonorowano dyplomami. Kurator Oświaty i Wychowania Antoni Malicki i Komendant Chórągwi Legnickiej ZHP Kazimierz Pleśniak podpisali „zasady współdziałania szkół i placówek oświatowo-wychowawczych z ZHP”. Minął półmiek stycznia, a tymczasem wiosna w pełni; w ogrodach botanicznych zakwitły czerwono-pomarańczowe krzewy japońskich oczarów.

Krotoszyce

Laury dla najlepszych

W gminie Krotoszyce podsumowano wyniki konkursów organizowanych przez Prezydium GRN i naczelnika. Tytuł najładniejszej wsi i 650 tys. zł zdobyły Wilczyce. W nagrodę powierzono również tej wsi organizację tegorocznych gminnych dożynek. Tuż za Wilczycami uplasowały się Krotoszyce, a na trzecim miejscu Warmatowice. Zygmunt Karkut z Janowic Dużych zwyciężył w przeglądzie najładniejszych zagrod. Drugie miejsce zdobył Józef Cieśla z Krotoszyce, a trzecie Barbara Gamaleja z Dunina. W konkursie na najładniejszą placówkę handlową najwięcej punktów zdobył sklep spożywczo-przemysłowy w Warmatowicach, prowadzony przez Leokadię Bielak. Drugą nagrodę zdobyła placówka z Krotoszyce, kierowana przez Wandę Mirkowską, a trzecią sklep w Janowicach Dużych, prowadzony przez Zofię Ziemiłką.

I przyjemnie, i pożytecznie. (wan)

Na zielonym rynku

W środę, 18 bm., obowiązywały w Legnicy następujące ceny owoców i warzyw w prywatnych zieloniakach, na targowisku i w sklepach WSOP: jabłka 240-330, 220-320, 230-280, gruszki 350 zł, szczypiorek 65, 50, —, seler 200, —, 150, porz 250, —, 190, buraki 80, —, 70, cebula 180, 170, 160, pietruszka 350-400, —, 250, marchew 120-140, —, 100, kapusta b. 150, 150, 100, kapusta cz. 150, —, 90, kapusta wł. 150, —, 100, ziemniaki 60-70, —, 60, pietruszka ziel 100-140, —, —, pieczarki 1300-1500, —, 1300. (wka)

EKSPERYMENT

Komitety rejonowe PZPR już działają w Legnickim. Eksperyment będzie funkcjonował do XI Zjazdu partii, czyli przez dwa i pół roku. Ten okres powinien wystarczyć na to, aby właściwie ocenić czy nowe struktury mogą być przydatne dla uaktywnienia członków PZPR, dla odbiurokratyzowania partii.

Jak to zwykle bywa, w trakcie wprowadzania takich eksperymentów optymistów jest tylko kilku pesymistów. Na szczęście tych ostatnich nie ma wśród ludzi, którzy zdecydowali się na objęcie kierowniczych funkcji w nowych komitetach rejonowych. Od nich zależeć będzie w znacznej mierze czy eksperyment powiedzie się.

Ostatni z 13 komitetów rejonowych powstał w Legnicy. I sekretarzem instancji został członek sekretariatu KW PZPR, dotychczasowy I sekretarz KM BOGDAN DZIWAŁ. Do niego zwróciłem się z kilkoma pytaniami dotyczącymi eksperymentu.

● Czy nowe komitety są szansą dla uaktywnienia członków partii?

— Z pewnością tak. I to zarówno w mieście jak i na wsi. W nowych strukturach stworzone zostaną warunki polityczne do tego, aby partia zajmowała się bardziej swoimi problemami, aby mogła określać pewne kierunki działań, a nie, jak do tej pory, wchodziła w procesy decyzyjne w administracji.

● Zostają komitety gminne w Krotoszytach i Miłkowie. Jak one będą działać i co pozostanie w ich kompetencjach?

— Oba komitety działać będą na zasadach społecznych. Zupełnie zostają odbiurokratyzowane. Całą dokumentacją takiego komitetu będzie zeszyt pracy prowadzony przez sekretarza. W określonych dniach przyjmowane też będą w komitetach gminnych skargi obywateli. Przyjęliśmy też zasadę, że raz w miesiącu organizowane będą w gminach „dni pracy terenowej”. Do każdej wsi powinien dotrzeć wówczas pracownik Komitetu Rejonowego lub aktywista PZPR. Będziemy rozmawiać z sołtysami, aktywem wiejskim.

Jeżeli chodzi o kompetencje tych komitetów, to będą one takie same jak do tej pory. Nie myślimy im nic odbierać. Zdecydowanie jednak, zarówno w mieście jak i w gminach, postanowiliśmy „zejść” z nomenklatury.

● Jak daleko pójść od stąpienia komitetów partyjnych od tzw. nomenklatury?

— Jak stwierdziłem, zdecydowanie pójść do przodu,

zostawiając decyzje w tej materii radom pracowniczym, organom założycielskim. Do tej pory w mieście było około 300 stanowisk w tzw. nomenklaturze KM. Teraz zostanie zaledwie 10 proc. z tego. W gminach — analogicznie z 30 stanowisk zejdziemy do trzech—czterech.

● Jak wygląda skład Komitetu Rejonowego?

— W skład Komitetu Rejonowego weszli wszyscy członkowie Komitetu Miejskiego, w liczbie 54 towarzyszy, zaś komitety gminne w Miłkowie i Krotoszytach desygnowały do władz rejonowych swych aktywistów. Z Krotoszyca jest dziesięciu towarzyszy, a z Miłkowie — ośmiu.

● A Egzekutywa KR?

— Do dotychczasowej Egzekutywy KM dokooptowaliśmy po trzech towarzyszy z gmin.

● Czy oszczędzicie coś na etatach?

— Tak. W Komitecie Rejonowym pracować będzie jedna osoba mniej niż w poprzednich trzech komitetach. Pieniądze będziemy mogli przeznaczyć na podwyżki dla innych pracowników, bo płace u nas nie są zbyt wysokie.

● Powstaje też komitet środowiskowy na osiedlu Kopernika?

— Tak, to nowość. Myślimy, że taki komitet jest potrzebny. Biuro komitetu będzie się mieściło w Domu Kultury „Kopernik”. Pracować tam będzie jedna osoba. Będzie to swego rodzaju klub środowiskowy powołany do załatwie-

nia różnych spraw na tym osiedlu. Chodzi też o zaktywizowanie organizacji terenowych tam działających i koordynację pracy organizacji zakładowych na rzecz podejmowania różnych, ważnych dla mieszkańców osiedla problemów.

● Mówi się, że chcecie zrobić znowu coś na wzór radzieckiej. Te skojarzenia wynikają przede wszystkim z nazwy komitetu.

— Nie o nazwę chodzi, a o rozwiązanie problemu, czyli o znalezienie nowych form i metod pracy. Partia musi znaleźć się w nowych uwarunkowaniach, inaczej pracować, być bardziej elastyczna. A jeżeli o samą nazwę chodzi, to możliwości wyboru były niewielkie. Czy mielibyśmy wrócić do nazwy: — powiat? Przecież to nie samo. Obecny rejon partyjny to miasto i dwie, trzy gminy. Są nawet dwa przypadki: Wądroże Wielkie i Grębocice, które są wsiami. Chcemy stworzyć małe centra, one będą miały większe szanse rozwoju niż duże aglomeracje, które mają do rozwiązania wiele problemów. Łatwiej przecież uzyskać będzie mieszkanie w Prochowicach niż w Legnicy.

● A więc za komitetami rejonowymi przemawia logika i potrzeba zmian?

— Z pewnością i to zmian daleko idących w kierunku demokratyzacji i reform gospodarczych.

● Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
ZYGMUNT SZCZECIŃSKI

Daje się ostatnio słyszeć, że czas społecznej pracy kończy się definitywnie. Nie dlatego, by ludzie nie chcieli, ale dlatego, że nie mogą sobie na to pozwolić; przynajmniej ludzie pracy, przede wszystkim robotnicy. Modyfikowane systemy organizacji procesów produkcyjnych i wynikające z nich systemy płac powodują, że każde zwolnienie na zebranie czy na kurs odbija się na wypłacie, która i bez tego z trudem starcza do pierwszego. Stąd lansowana coraz ostrzej koncepcja diet dla radnych. Trudno jednak wyobrazić sobie diety w partii, samorządzie czy organizacji społecznej... Z przyjęcia takiego rozumowania wynikałoby więc, że nieetatowe działanie pozostałoby wyłączną domeną emerytów.

Takiej właśnie dyskusji i takim wnioskiem przysłuchiwałem się niedawno w pewnym partyjnym gronie, które taką argumentacją podważało sens dążenia do szerszego niż dotychczas oparcia pracy

Za ile, czy po co?

partii na aktywie społecznym. Pozornie jest to spojrzenie realistyczne. Pod warunkiem wszakże, iż pracę partyjną widzi się w niezmiennym kształcie, z wszystkimi tego kształtu chorobami.

Pierwsze pytanie, jakie się nasuwa, brzmi: czy wszelkie przejawy pracy społecznej, w tym i partyjnej, muszą się mieścić w godzinach pracy? Człowiek trzeźwy odpowie mi: a ile jest takich, którzy na ten cel zechcą poświęcić czas prywatny? Otóż odpowiem, że znam wiele organizacji partyjnych, które skutecznie przyniosły swe zebrania na ten właśnie prywatny czas swych członków i po przełamaniu początkowych oporów nie na frekwencji nie straciły. Co więcej — za ich przykładem poszły, z dobrym skutkiem, inne organizacje w zakładach. Taki układ przynosi zresztą pewną dodatkową korzyść, okazuje się bowiem, że nie każda sprawa wymaga aż zebrania, że wiele można załatwić w przerwie śniadaniowej, w szatni, w przelocie, bez zebraniowej powagi i elegancji.

No dobrze — powie mój trzeźwy oponent — aktywność społeczna tworzy jednak okoliczności wymagające zwolnienia z pracy, są narady, konferencje, zajęcia informacyjno-szkoleniowe. Fakt nie do odparcia. Sam dodam, że z różnych względów nie zawsze można w tych celach wykorzystywać dni wolne od pracy, choć sięga się po nie, moim zdaniem, zbyt rzadko. Czasem jednak trzeba rzeczywiście zarwać dniówkę. Zaryzykuję jednak pogląd, że wówczas mniej zainteresowanego dręczy pytanie „ile na tym tracę”, a bardziej „po co tracę”. Narada kończąca się konkretnymi wnioskami, konferencja poświęcona rzeczowej dyskusji na ważny temat, szkolenie wnoszące nowe interesujące treści — to się „opłaci”. Młócenie słów, wypinanie, niestety, tak wiele różnych zebrani — nie.

Czas nabiera rzeczywistości ceny. Czas pracy, ale także ten własny, prywatny czas, pożerany przecież przez tyle niedogodności codziennego życia. Pora, by zaczął rosnąć w cenę również czas społecznych działań, żeby go nie wytracać niepotrzebnie, na byle co.

(h. p.)

A' propos



Obradowała Egzekutywa KW PZPR

18 bm. odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW na którym omawiano sytuację społeczno-polityczną w środowisku służby zdrowia. Stwierdzono, że zasadniczy wpływ na obecną, niekorzystną sytuację w tym ważnym środowisku społeczno-zawodowym mają nie uregulowane do tej pory sprawy placowe, kłopoty z lekami i sprzętem medycznym oraz niedorozwój bazy lokalowej. Sprawa to, że wśród lekarzy i personelu medycznego panuje duże niezadowolenie i rozgoryczenie warunkami pracy i płacy. Jednocześnie z satysfakcją przyjęto informację, że ilość skarg

społeczeństwa na funkcjonowanie służby zdrowia w Legnickim jest najniższa w skali kraju. Stwierdzono, że pozytywne rezultaty przyniósł eksperyment w zakresie swobodnego wyboru lekarzy przez pacjentów. Systematycznie wzrasta, m.in. dzięki atrakcyjnym warunkom socjalno-bytowym liczba lekarzy osiedlających się na stałe w Legnickim.

Egzekutywa KW udzieliła pełnego poparcia dla organizacji społecznych i politycznych służby zdrowia w ich staraniach o szybkie i satysfakcjonujące załatwienie problemów placowych. Zalecono także,

aby ze szczególną rozważnością rozstrzygać występujące na terenie województwa konflikty na tle placowym i zawodowym.

Egzekutywa KW pozytywnie oceniła działalność głównego lekarza wojewódzkiego dr. Jerzego Turzańskiego szczególnie jego staranie o rozwiązanie żywotnych problemów środowiskowych i poprawę świadczeń przez służbę zdrowia usług.

W drugim punkcie obrad Egzekutywa KW zapoznała się z przebiegiem i wnioskami z zebrania sprawozdawczych OOP i POP.

(wp.)



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Patron dla „12”

— Można podpisywać tysiące porozumień o współpracy, ale jeśli one nie będą oparte na potrzebie takiego działania, to nie z tego wynikać nie będzie — powiedziała dyrektorka starozagorskiego progimnazjum im. Ludwika Waryńskiego. — My w Bułgarii jesteśmy przekonani o tym, że najlepszym sprawdzianem każdego porozumienia jest to co dzieje się na dole — w zakładzie pracy, szkole, mieście, gminie. Jeżeli tam ludzie chcą współpracy i starają się ją utrzymać, to oznacza, że porozumienia takie mają sens. My w Starej Zagorze bardzo cieszymy się, że możemy współpracować właśnie ze szkołami w Legnicy.

Progimnazjum im. L. Waryńskiego, jest szkołą znaną w Bułgarii. Tu kształciło się wielu późniejszych uczonych, artystów, polityków. Obecnie w placówce tej kształcą się ponad sześćset uczniów z którymi pracuje blisko 50 nauczycieli. Szkoła przyjęła imię

polskiego rewolucjonisty przed czterema laty. Od tego czasu zaczęto bliżej interesować się naszym krajem. Tamtejsze dzieci rozpoczęły naukę języka polskiego, organizowane są konkursy o naszym kraju a znaczna część uczniów brała udział w międzynarodowym konkursie o życiu i twórczości Janusza Korczaka. Właśnie uczennica starozagorskiej szkoły im. L. Waryńskiego Miła Popowa zdobyła pierwsze miejsce w tym konkursie i w nagrodę przebywała 10 dni w stolicy naszego kraju.

Ta właśnie szkoła z dużymi tradycjami i osiągnięciami zdecydowała się na wzięcie przyjacielską współpracę z legnicką „dwunastką”. Szkoła Podstawowa nr 12 w Legnicy, usytuowana na największym osiedlu w stolicy zagłębia miedziowego — Piekarach, jest największą placówką oświatową w województwie. Uczy się tu już obecnie ponad 2,6 tys. uczniów, a od nowego roku szkolnego będzie uczęszczało do

szkoły ponad 3 tys. dzieci. Oczywiście nie jest to żaden powód do chwały, bo taki kombinat szkolny, w którym uczy aż 165 nauczycieli, z pewnością nie jest antidotum na bólęzki legnickiej oświaty. Z pewnością jednak kierownictwu szkoły, w tym przede wszystkim dyrektorowi Włodzimierzowi Mrozowi i nauczycielom tu zatrudnionym dzieci zawdzięczają to, że mogą uczyć się we w miarę normalnych warunkach.

Zgodnie z podpisanym 10 stycznia porozumieniem legnicka „dwunastka” przyjmie za patrona bułgarskiego rewolucjonistę i poetę Georgija Milewa. I tu w Legnicy, podobnie jak w starozagorskim progimnazjum zadba się o poznawanie historii Bułgarii, a w szczególności życia i twórczości Geo Milewa.

„Dwunastka” jest szkołą bez tradycji, istnieje zaledwie kilka lat. Zdolano tu jednak zorganizować grupę uzdolnionych uczniów w zespół artystyczny, który w trakcie uroczystości podpisania porozumienia o współpracy wzbudził zachwyt gości z Bułgarii. Ten zespół i inni uczniowie szkoły będą z pewnością tę współpracę umacniać poprzez bezpośrednie kontakty ze swoimi kolegami ze Starej Zagory.

MARIAN POZNANSKI

rozmowy „Kon’retów”

100 kwintali z hektara

(Z MIECZYSLAWEM KROPIWNICKIM — rolnikiem z Gniewomirowic, laureatem telewizyjnego konkursu producentów zbóż, rozmawia Włodzimierz Kalski).

● W ubiegłym roku zebrał pan 102 kwintale pszenicy z hektara. Czy jako pierwszy w Legnickiem osiągnął pan taki wynik?

— Tak wysoki plon zebrałem tylko z jednego hektara. Obsiałem go, na zasadzie eksperymentu, nową odmianą pszenicy, „koda”. Wysokoglutenuj „gamy”, którą miałem na 7,5 ha, zebrałem tylko 83 kwintali i dało mi to drugie miejsce w Legnickiem. Lepszy był Stanisław Radziński z Przedmościa, który zebrał ponad 95 kwintali z jednego hektara.

● Rolnicy, z którym rozmawiałem, z niedowierzaniem przyjęli informację o pańskich plonach. Uważają, że na gruntach trzeciej i czwartej klasy, a na takich właśnie pan gospodaruje, te wyniki są niemożliwe do uzyskania.

— Są już w Polsce rolnicy, którzy na glebach szóstej klasy zbierają ponad 70 kwintali pszenicy. Moje plony byłyby wyższe, gdyby nie wiosenna susza. Kto nie wierzy — serdecznie zapraszam na żniwa.

● Zatem w tym roku spodziewa się pan równie wysokich plonów?

— Znow eksperymentuję. Obsiałem hektar doświadczalną odmianą „lanca”, a po dwa hektary „koda” i „gama”. Dwa hektary zostawiłem pod pszenicę jara. Jeśli nie będzie mroźniej, bezśnieżnej zimy, to zbiory powinienem mieć lepsze niż w ubiegłym roku.

● Co trzeba robić, aby mieć takie wyniki, jak pan?

— Trzeba ponieść pewne nakłady. Bardzo ważny jest dobór nasion i stanowiąca, i oczywiście terminowość wykonywania wszelkich prac. Czasami liczy się każda godzina. Stosuję najlepsze dostępne środki ochrony roślin. Wiosną sześciokrotnie przeprowadzam opryski. Do każdego dodaję florogan, florovit lub mocznik w płynie. Zwalczam młotłę zbożową. Bardzo ważna jest dla mnie współpraca z Wojewódzkim Ośrodkiem Postępu Rolniczego w Piotrowicach. Doradcy z WOPR-u, Adam Marciniak i inż. Janusz Szarek, często mnie odwiedzają i służą radą.

● Czy uprawa pszenicy jest opłacalna?

— Oczywiście. W przeciwnym razie

poszukałbym sobie innego zajęcia. Z zawodu jestem kierowcą.

● Nie ma pan wykształcenia rolniczego?

— Przez szesnaście lat pracowałem jako kierowca w legnickim PKS-ie. W 1982 roku skończyłem kurs rolniczy i przejąłem gospodarstwo po ojcu, któremu zdrowie już nie dopisywało. Zaczynałem na dziewięciu i pół hektarach w pięciu kawałkach. Później dokupiłem jeszcze dziesięć hektarów. Gdyby ktoś chciał sprzedać, dokupiłbym jeszcze dwadzieścia.

● Nigdy nie żałował pan decyzji powrotu na wieś?

— Nigdy. W PKS-ie dorobiłem się tylko choroby kręgosłupa. Tam, żeby zarobić, musiałem przesiedzieć za kółkiem nawet i trzysta godzin miesięcznie. Teraz tak ciężko nie pracuję. A poza tym, ja tylko pracuję na wsi, mieszkam wciąż w Legnicy.

● W prasie, radiu i telewizji często słyszy się narzekania rolników na złe zaopatrzenie w środki ochrony roślin i nawozy. Czy przyłączy się pan do tych narzeków?

— Od dwóch lat nie mam problemów z zakupem środków ochrony roślin. Kupuję je po prostu z półrocznym wyprzedzeniem. Nawozów jest pod dostatkiem. A także wapna — dzięki operatywności Romana Ignaczaka, prezesa SKR-u w Rzeszotarach.

● Raz po raz mówi się o zapaleniu „zielonego światła” dla rolnictwa. Czy to światło rzeczywiście się świeci?

Na łodzi

Jesteśmy małżeństwem wojskowym. Przeszliśmy szlak bojowy od Rosji do Berlina w szeregach ludowego Wojska Polskiego. Obecnie jesteśmy na emeryturze. Przez 21 lat mieszkaliśmy w starym budownictwie, w krytycznych warunkach. Budynek został przeznaczony do rozbioru. Osiem lat temu dostaliśmy mieszkanie w nowym bloku. Na czwartym piętrze, gdyż wtedy podobno niżej nie było. Mieliliśmy prawo odwołania się od tej decyzji w ciągu 30 dni. Odwołaliśmy się więc po dziesięciu dniach. Prosiłem o niższą kondygnację, gdyż jesteśmy chorzy i starzy, na co mamy zaświadczenia. Ja leczę się na astmę a żona na nogi. Od początku kazali nam się dowiadywać. I dowiadywałem się, potem pisałem różne prośby, zażalenia, wyjaśnienia. Któregoś dnia referentka do spraw lokalowych wystąpiła nas na poddasze drugiego piętra przy ul. Górniczej — jeden pokój przerobiony ze strychu, mała kuchnia. Nowe mieszkanie (dwa pokoje, kuchnia, łazienka, przedpokój), na które czekałem 21 lat miałem oddać znajomej czy koleżance pani referentki. Nie zastanawiałem się czy to prawda, czy sen, nie sądziłem, że tacy źli ludzie pracują w biurach. Wróciliśmy do domu i weszliśmy zadyszani na czwarte piętro. Po dwóch latach poszedłem dowiedzieć się co z moją prośbą. Pani referentka wystąpiła mnie na ulicę Marii Konopnickiej. Znowu jeden mały pokój, kuchnia, a przecież prosiłem o podobne mieszkanie. Przez ponad 40 lat małżeństwa kupiliśmy jakieś meble i trochę rzeczy. Gdzie mamy to pomieścić, czy zniszczyć? Żona była dwa razy u obecnego naczelnika który obiecał, że jak coś będzie, to dostaniemy, trzeba przypilnować. Czekałmy dalej. Po roku poszedłem znowu. W piśmie opisałem nasze życie. Naczelnik znowu kazał czekać. W tym roku było mieszkanie na pierwszym piętrze w moim bloku. Wyprowadził się milicjant. Polecałem do referentki, która powiedziała mi, że milicja ma swoje potrzeby i nie wolno im ruszać tych mieszkań. Niedawno zmarł sąsiad w naszej bramie, na pierwszym piętrze. Myślałem, że już nie będzie problemów — taki sam metraż mieszkania, taki sam rozkład. Znowu zacząłem chodzić do biura gospodarki terenowej. Byłem chyba dziesięć razy, a na drzwiach ciągle karteczki z informacją o chorobie urzędnika. Wreszcie zastąpił panią referentkę. Usłyszałem, że ja tego mieszkania nie dostanę, że dostanie je moja sąsiadka znacznie młodsza ode mnie i mojej żony. Zostałem bez odpowiedzi i znowu na przysłówowym łodzi. Wygląda na to, że robią z człowiekiem co chcą. Po co było walczyć i pracować?

F. S.
Złotoryja

— Wiele się w traktowaniu wsi i rolników zmieniło, ale ceny skupu płodów rolnych wciąż nie są adekwatne do ponoszonych kosztów. Chciałbym, na przykład, kupić nowy ciągnik, bo jeden z dwóch jakie mam już się ze starości spie. Niestety, w tej chwili nie stać mnie na taki wydatek. O trudnościach z nabyciem ciągnika nawet nie wspominać. Ceny skupu ostatnio wzrosły, ale wzrosły też podatki i koszty ubezpieczeń. Coraz droższy jest sprzęt. Mimo tych zastrzeżeń uważam, że zmiany w polityce rolnej zmierzają we właściwym kierunku. Sądzę że w krótkim czasie Polska stanie się samowystarczalną żywnościowo.

● Pana metody gospodarowania są zapewne obserwowane przez sąsiadów?

— Przeglądają mi się bacznie i moje eksperymenty przenoszą na swoje pole. Ale i bez tego w Gniewomirowicach uzyskuje się wysokie plony. 50—60 kwintali pszenicy to normalny zbiór. Są tacy, co zbierają znacznie więcej.

● Czy w związku z tym, że pana dzieci wychowują się w mieście, nie będzie miał pan problemów ze znalezieniem następcy na swoje gospodarstwo?

— Syn ukończył Technikum Rolnicze w Legnicy i jako laureat olimpiad wiedzy rolniczej, bez egzaminu został przyjęty na Akademię Rolniczą we Wrocławiu. On na pewno zostanie rolnikiem. Córka też uczy się w Technikum Rolniczym.

● Dziękuję za rozmowę i życzę ustanowienia kolejnych rekordów.

Protest

Agnieszka Szydłowska

„Zespół chirurgów pracujących w oddziale chirurgicznym w szpitalu ZOZ w Złotoryi odmawia przyjęcia nagród przyznanych w grudniu 1988...”

Tak zaczyna się list, który opublikowaliśmy 6 stycznia br., podpisany przez docenta Jerzego Peszko — ordynatora i wszystkich lekarzy Oddziału Chirurgicznego Szpitala.

Czy nos dla tabakiery...

Powodów, dla których ośmiu lekarzy kategorycznie odmówiło przyjęcia nagród, było kilka. Po pierwsze — „rażąca dysproporcja w uznaniu zasług między pracownikami działu administracyjnego a personelem białym, mającym bezpośredni udział w opiece nad chorym”, po drugie — pominięcie wkładu pracy doświadczonych specjalistów, po trzecie — pominięcie lekarzy młodszych stażem, po czwarte — skład komisji dzielącej fundusz nagród, po piąte — „tajność” wysokości nagród dyrektorów ZOZ-u.

Tyle list. Po protestie, złożonym na ręce dyrektora ZOZ-u były i owszem, rozmowy, wyjaśnienia i próby rozwiązania konfliktu. Niestety — nieskuteczne. Lekarze z chirurgii nie przyjęli argumentacji dyrektora. Dyrektor ZOZ — nie uwzględnił protestu grupy lekarzy. Szczegółowo, sprawa była raczej nie do odgrzebania. Trzeba byłoby nie tylko przyznać się do popełnienia błędów przy podziale nagród, ale — co znacznie trudniejsze — komuś ująć, aby komuś dodać. Ostatecznie więc pozostało w kasie nagrody chirurgów przyznać innym pracownikom ZOZ-u.

— My nie zazdrościmy tym, którzy dostali więcej — twierdzi docent Peszko. — Rozumiem to i ja, i koledzy — że kiedy wózek z pieniędzmi jest nieduży, to trzeba się tym zadowolić. Jako ordynator byłem w kłopotliwej sytuacji, gdy otrzymałem do podziału ten skromny fundusik. Zastanawialiśmy się wszyscy, jakie kryteria przyjąć i jak go podzielić sprawiedliwie. Doktor Baranowski na przykład — jest lekarzem z ponad trzydziestoletnim stażem pracy, a doktor Furtan i Serafin — dopiero zaczynają pracę w zawodzie chirurga. Ale zarówno dla mnie, jak i dla pacjentów oddziału — najważniejszym kryterium oceny pracownika jest zaangażowanie w pracę. Chirurg nie może czegoś zrobić lepiej lub gorzej. To specjalizacja szczególna, wymagająca od nas maksimum poświęcenia i ogromnej odpowiedzialności. Mam to na uwadze wybierając i przyjmując ludzi do pracy. Na co dzień widzę ogromne zaangażowanie całego zespołu, mimo różnicy stażu i doświadczenia zawodowego. Zgodziliśmy się wszyscy, że to kryterium jest najważniejsze i — z braku pieniędzy — przyznaliśmy wszystkim lekarzom symbolicznie po 10 tys. złotych nagrody. Tymczasem moja propozycja trafiła do kosza na śmieci. Nie dostali — nawet tej symbolicznej sumy — wszyscy lekarze oddziału. Dzieląc nagrody nie wiedzieliśmy, jakie nagrody otrzymali pracownicy administracji i dyrektorzy ZOZ-u. Kijem w mrowisko było wywieszenie listy nagrodzonych. Dyrektorzy — ponad 100 tysięcy, goście 22 tysiące, a lekarz z II stopniem specjalizacji — 10 tysięcy. Nie o pieniądze chodzi, ale o ocenę naszej pracy. W pierwszej chwili wszyscy lekarze oddziału chcieli złożyć wymówienie.

— Zgodziliśmy się wszyscy, że kryterium podziału nagród, o jakim mówił ordynator, jest najważniejsze — mówi dr Miernicki. Nie byłoby protestu, gdyby nie tak jaskrawa dysproporcja w wysokości nagród. W dodatku listę nagrodzonych wywieszono w hallu szpitala i mógł się z nimi zapoznać każdy pacjent. Podanie do publicznej wiadomości wysokości nagród sugeruje jednoznacznie, jak oceniono naszą całoroczną pracę i kwalifikacje zawodowe. Wiem, że ludzie tak to odbierają, komentuje się nasze „nagrody” w sklepie czy na stacji benzynowej.

Pozostali lekarze chirurgii też są zdania, że przyznane im przez dyrektora ZOZ pieniądze nie są nagrodą, lecz podważają prestiż zawodu lekarza.

Naczelnik lekarzy szpitala, doktor Za-

wodniak, był jednym z członków komisji nagród. Nie ukrywa, że w tym przypadku na podziale nagród zaciążyły wieloletnie tradycje w złym rozumieniu tego słowa.

— Gorsze traktowanie ludzi z wyższym wykształceniem — mówi — jest jedną z negatywnych „zdobyczy” socjalizmu. Moim zdaniem podział na pracowników umysłowych i tak zwaną klasę robotniczą nie ma sensu. Stosunek do pracy lekarza — jest taki sam jak wszystkich innych ludzi pracy, z tym tylko, że na ciężką pracę fizyczną nakłada się u niego większa praca umysłowa i odpowiedzialność za wykonaną pracę. Lekarz jest pierwszym i podstawowym ogniwem w procesie leczenia, o czym zazwyczaj zapominamy. Sądzę, że system finansowania służby zdrowia powinien opierać się na wycenie pracy lekarza — wtedy, najprawdopodobniej, personel pomocniczy i administracja miałaby świadomość jego roli i znaczenia. Tymczasem sprawa wygląda w taki sposób, że hydraulik jest w szpitalu ważniejszy, bo on jest jeden, a lekarzy sześćdziesięciu. Pod szyldem etyki zawodowej, którą szermuje się w sposób demagogiczny, musi zawsze być do usług i zrobić wszystko najlepiej — za niższe pieniądze. Wystarczy spojrzeć na tabelę plac...

Ile, komu — i za co?

Od lat, przy dzieleniu dorocznych nagród w służbie zdrowia, stosowano zasadę „urawnikowki” — nagrodzić jak największą liczbę osób, chociaż w rezultacie wynik takiego podziału nagród był dla „nagrodzonych” ledwie zauważalny. Za rok 1987 na przykład, długa lista premiiowanych, a nagrody — od 1000 do 2000 zł.

W tym roku miało być jednak inaczej. Fundusz nagród stanowił jak co roku, 2 procent od ogólnego funduszu plac, ale o jego podziale, to znaczy zarówno o ilości nagrodzonych, jak i wysokości nagród miał decydować dyrektor szpitala. Stosownym zarządzeniem minister zdrowia i opieki społecznej dał lekarzom wojewódzkim i szefom placówek służby zdrowia całkowitą swobodę dysponowania funduszem nagród. Logiczne więc byłoby odejście od zasady płacenia za sam fakt zatrudnienia. Wystarczyło „tylko” przyjąć pewne kryteria podziału nagród — ustalić za co należy przyznać nagrody, wytypować pracowników spełniających określone wymagania i wreszcie zdecydować o wysokości nagród.

W złotoryjskim szpitalu sprawa wyglądała jednak inaczej. Ogólna suma funduszu nagród podzielono statystycznie na ilość zatrudnionych — wypadło średnio po 7400 złotych na osobę. Średnia pomnożona przez liczbę zatrudnionych w danym dziale stanowiła fundusz do podziału przez kierowników poszczególnych działów. Każdy z nich zgłosił własne propozycje — powołując przez dyrektora komisję nagród stosując własne kryteria podziału pieniędzy. Komisja podziału ograniczyła się w zasadzie (wyjątek — chirurgia) do zaakceptowania propozycji. Ponieważ każdy ordynator i szef działu dzielił inaczej — co podkreślał raz jeszcze — wynik „pracy” komisji musiał nieco szokować. Do dodatkowego zamieszania przyczynił się fakt, że w chwili podziału nie była znana wysokość nagrody przyznanej dyrektorowi ZOZ przez lekarza wojewódzkiego.

Tak więc ordynatorzy oddziałów otrzymali po 40 tysięcy złotych, ich zastępcy — 30 tys., a poszczególni lekarze i bieli personel — według uznania ordynatorów. Podobne zasady podziału stosowano w pionach administracyjnych i pomocniczych. Ponieważ dolna granica nagród została ustalona na 10 tys. złotych, a górnej nie określono, tam, gdzie do nagród typowano mniejszą ilość osób, były one wyższe. Na jednych oddziałach pielęgniarki otrzymały po 25 tys. złotych, na innych — lekarze po 10 tysięcy. Pracownicy działu obsługi szpitala i administracji otrzymali nieregularne nagrody bliskie wysokości nagród zastępców ordynatora. A kiedy okazało się, że dyrektor ZOZ otrzymał od leka-

rza wojewódzkiego aż 130 tysięcy złotych — wzrosły, proporcjonalnie, nagrody dla jego zastępców (dyrektor ds. pracowniczych — 100 tys. zł, naczelnik lekarzy szpitala 80 tysięcy), naczelnik pielęgniarki szpitala i kierownika działu Podstawowej Opieki Zdrowotnej (po 60 tysięcy złotych).

Protest chirurgów trafił na biurko lekarza wojewódzkiego. Dr Jerzy Turzański, mimo zastrzeżeń co do procedury podziału nagród — protestu lekarzy nie uwzględnił, ponieważ „biorąc pod uwagę założenia systemu przyznawania nagród określone przez M.Z. oraz zastosowany kolektywny rozdział — odpisał — nie mogę z punktu widzenia formalnoprawnego uznać postępowania dyrektora ZOZ za błędne”. Jednym słowem — dyrektor miał prawo podzielić nagrody tak, jak podzielił. Inna sprawa, że można mieć zastrzeżenia co do przyjętych przez niego kryteriów przyznania nagród. Ale to sprawa wewnętrzna z której — w myśl wytycznych ministerstwa — szef placówki nie musi się przed nikim tłumaczyć...

— Po raz pierwszy — mówi dr Jerzy Turzański, dyrektor Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego — minister dał lekarzom wojewódzkim i dyrektorom ZOZ wolną rękę przy podziale funduszu nagród. W moim odczuciu nagroda powinna odzwierciedlać wkład pracy i mieć charakter motywacyjny. Przydzielając nagrody dyrektorom ZOZ-ów za najważniejsze kryterium przyjąłem wywiązanie się z zadań w zakresie podstawowej opieki zdrowotnej. Ponieważ właśnie POZ kulała, ponieważ w tej dziedzinie wiele rzeczy udało się zmienić — uznałem, że przy podziale nagród preferować będą to kryterium. Również wysokość nagród jest bardzo istotna. Uważam, że aby miała spełnić swoją rolę i miała charakter motywacyjny, nagroda nie musi być niższa od średniej płacy. W Złotoryi zbyt pośpiesznie podzielono fundusz nagród — co nie jest oczywiście błędem, ale w chwili podziału nagród nie znano wysokości nagrody którą przyznał dyrektorowi ZOZ. Niepotrzebnie bezpośredni przełożeni dzielili pieniądze — wystarczyłoby, gdyby wytypowali do nagrody swoich pracowników, a dyrektor powinien zdecydować o ich wysokości. Niepotrzebne było powoływanie komisji — dyrektor powinien wysłuchać opinii zespołu, ale nie musiał być one dla niego wiążące.

Tyle lekarz wojewódzki. Od siebie może dodać: co się stało, to już się nie odzyska. Casus Złotoryi najlepiej świadczy o tym, że niezwykle trudno jest odejść od utartych schematów myślenia, których — teoretycznie — wszyscy mamy po dziurki w nosie, ale co innego teoria, a co innego rzeczywistość.

Ciąg dalszy?

29 grudnia ubiegłego roku (a więc już po protestie lekarzy chirurgii w sprawie nagród) Jerzy Szymonek, dyrektor ZOZ-u, wydał zarządzenie mające na celu usprawnienie i poprawę organizacji pracy oddziału chirurgicznego. 5 stycznia wszyscy lekarze oddziału złożyli swoje podpisy pod kolejnym protestem:

„... oświadczamy, że nie akceptujemy jego treści traktując je jako nieprawne — sprzeczne z powszechnie obowiązującym w PRL regulaminem szpitalnym (wydanym przez MZiOŚ) oraz całokształtem postępowania chirurgicznego”.

Zarządzenie dotyczy między innymi ustalenia godzin pracy lekarzy oddziału, opieki nad salą pooperacyjną, punkcji asystentów przy wykonywaniu zabiegów operacyjnych, delegowania lekarzy do pracy w przychodni.

Zdaniem lekarzy oddziału chirurgicznego zarządzanie ma utrudnić, a nie ułatwić im pracę i jest formą represjonowania ich ze strony dyrektora ZOZ-u. Dyrektor Szymonek twierdzi, że zarządzenie przygotował zgodnie z sugestiami adiunkta Akademii Medycznej we Wrocławiu, a fakt, że protest lekarzy w sprawie premii i zarządzenie dotyczące chirurgii zbiegły się w czasie, jest wyłącznie zbiegiem okoliczności.

W chwili, gdy przygotowuję tekst do druku, w sprawie kolejnego protestu lekarzy chirurgów w złotoryjskim szpitalu przebywa prof. Łazarkiewicz — regionalny konsultant ds. chirurgii i dr Orzeł — specjalista wojewódzki. Będzie więc „protestu” ciąg dalszy...

Coś zrobić trzeba

Na początek dwie refleksje. Pierwsza jest moim marzeniem: chciałbym, aby to co się dzieje w Warszawie jak najszybciej docierało do województw, miast i gmin. Do tej pory, w tej kwestii, postępu wielkiego nie ma, a szkoda, bo nasza, legnicka przebudowa bez tego posuwać się będzie w tempie ślimaczym.

Druga refleksja też dotyczy Warszawy: bardzo podobało mi się zdanie wypowiedziane przez mojego towarzysza partyjnego, sekretarza KC PZPR Leszka Millera. Powiedział on, że tam, gdzie jest całkowita jednomyślność tam niewiele jest myślenia. Zdaje mi się, że wiele w tym prawdy, stąd też cieszę się, że i w Legnicy nie wszyscy ze wszystkim się zgadzają.

Obie te refleksje mają bezpośredni albo pośredni związek z problemem, który chciałem poruszyć w tym felietonie. Chodzi mi bowiem o kolejną próbę wywołania dyskusji wokół funkcjonowania handlu w woj. legnickim. Sprawa jest drażliwa, bo przecież nie wszystko zależy tu od ludzi mieszkających w zagłębiu miedziowym, ale przecież coś z tą „żabą” zrobić trzeba. Tymczasem od lat obserwuję, że oprócz totalnej krytyki handlu na wszystkich naradach wojewódzkich nie się nie robi, aby stan ospałości szefów legnickiego handlu zmienić w stan wielkiej aktywności.

Myślę więc, że myślenie ma podobno przyszłość, (choć ludzie myślący nie zawsze na tym dobrze wychodzą), że skoro handel w Legnicy od lat funkcjonuje tak źle to należało już dawno wyciągnąć tzw. wnioski kadrowe. Po co trzymać przesów, dyrektorów, którzy nie (zdaniem krytykujących) nie potrafią i nie nadają się do sprawowania tych funkcji? Nie może bowiem sprawa sprowadzać się wyłącznie do działań spektakularnych czyli krytyki, rozmów, dyskusji z radami nadzorczymi. Jestem za samodzielnością przedsiębiorstw i spółdzielni zajmujących się handlem, ale ktoś w moim kraju i moim województwie reprezentuje interes społeczny. Jeśli ktoś taki jest to ma on i prawa, i obowiązki. Co dalej? No właśnie, to zostawiam dla myślicy.

A, że można coś zrobić to pewnie jak dwa razy dwa. Oto pierwszy lepszy przykład z brzegu. W Lubinie otwarto największy w województwie zakład garmażeryjny. Przez kilka miesięcy zakład ten, należący do PSS „Społem”, pracował „na stratach”. W lubińskich sklepach wyroby garmażeryjne były co drugi dzień, a zakład nie odbierał nawet przydziałowych dostaw mięsa i podobno. Prezesom tej firmy to jednak nie przeszkadzało. Trzeba było dopiero ostrej interwencji miejskiej instancji PZPR, aby sytuacja uległa diametralnej zmianie. Zamiast 30 ton wyrobów zakład garmażeryjny lubińskiej PSS wytwarza teraz 64 tony smacznych produktów. Nie ma strat, ludzie mają co kupić w sklepach, a wiceprezes ds. produkcji w tej spółdzielni musiał pożegnać się z funkcją. Tyle, że sprawy nie załatwiono do końca, bo ów pan nadal pracuje w firmie i bierze pensję nie gorszą niż poprzednio. Jak na tym ma polegać reforma, to ja z tego, nie zbyt komfortowego, autobusu wysiadam.

Takich przykładów można by pokazywać wiele. Podobnie było z handlem złotoryjskim, gdzie wymieniono całe kierownictwo PSS i sytuacja poprawiła się diametralnie.

Tak było też w Chocianowie, gdzie kierujący handlem od kilku lat prezes GS „Sch” zrobił wreszcie porządek i wszystko zmierza ku lepszemu.

Jako pozytywny przykład działania po nowemu w handlu mogę tu odnotować zmiany jakie zaszły w ostatnim czasie w legnickim „Megasamie”, któremu większa samodzielność także wyszła na dobre.

A więc pomyślmy panowie, towarzysze, koledzy i obywatele — coś z tym zrobić trzeba.

Czekający na działania
KAROL KIEL



Szyście ślubnej sukni w domu czterech kobiet — na pierwszym planie Izabela Kuc, w głębi Maria Kijak, Maria Kowalska i Danuta Paradowska.

„Flamenco — miłość i śmierć”

Elżbieta Pomorska

Czym jest flamenco? — To pieśń i taniec hiszpańskiej Andaluzji wykonywane przy akompaniamencie gitary i kastanietów. Jak jest jego pochodzenie? Trudno to dzisiaj wyjaśnić. Jedno jest pewne, że w pulsujących rytmach flamenco stopiły się wpływy flamandzkie, mauretańskie i cygańskie. Garłowy głęboki śpiew, rytmiczny, płomienny taniec, który narasta i rozwija się w miarę trwania, stały się obecnie bardzo modne w świecie.

We Wrocławiu dwukrotnie na „Wratislavi Cantans” mieliśmy okazję oglądać znakomitą grupę taneczno-wokalną Paco Penii. Ten twórca sięga do źródeł i ukazuje podstawy trudnej sztuki tańca i śpiewu flamenco. Wyświetlane w TV filmy Carlosa Saury: „Krwawe gośdy” i „Carmen” również przybliżyły skomplikowany proces tworzenia tej sztuki dziś. Flamenco jest bowiem w dużym stopniu improwizacją opartą jednak na ścisłych regułach.

17 grudnia 1988 odbyła się we wrocławskiej operze premiera baletu Hanny Chojnackiej „Flamenco — miłość i śmierć” jest to próba interpretowania hiszpańskiej sztuki flamenco przez polską autorkę i polski balet.

Czarna czeluść sceny, błyszcząca metaliczne srebrzyste kraty delikatnie i polyskliwie. Dekoracja przypomina czarno-srebrną hiszpańską biżuterię, w której twórcy mieszała zdobnicze elementy arabskie, żydowskie i europejskie. Przy wszechogarniającym krzyku ptaków spływają na scenę metalowe delikatne klatki, w których zastygły w ruchu wielkie drapieżne ptaki.

Symbolizują one hiszpańską duszę skomplikowaną niepojętą egzaltacją i nieopanowaną fantazją, ale zamkniętą w klatce obyczajów i konwenansów. Czerni sceny, delikatność rysunku strojów, symboliczność dekoracji stwarzają tajemniczy nastrój domu, w którym żyją kobiety: matka i trzy córki. Starsza z nich Angustias jest ułomna — garbata. Ale ona według zwyczaju pierwsza powinna wyjść za mąż. Tego pragnie matka. Pojawia się konkurent do ręki Angustias. Młodsza — piękniejsza siostra Amelia wymienia z nim płomiennie spojrzenia i ukradkowe uściiski

rąk. Młody mężczyzna nie pozostaje obojętny na te załoty

Matka nie chce dopuścić do romansu młodszej córki z narzeczonym starszej i sama wymierza sprawiedliwość. Jest furia, jest zemsta. Uosabia fatalizm hiszpański, który w całej pełni ujawnia się w zakończeniu baletu.

Hanna Chojnacka stworzyła libretto baletu na podstawie utworów Garcii Lorki najobficiej czerpiąc z dramatu „Dom Bernardy Alba”. Muzykę dobrała z fragmentów utworów „Concerto Madrigal”, „Concerto Andaluz”. „A la busca del mes alle” współczesnego kompozytora hiszpańskiego Joaquina Rodrigo i muzyki flamenco w opracowaniu Paco de Lucii. Powstała wspaniała, pulsująca nastrojami, dramatyczna muzyka, która na przedstawieniu jest odzwierciedlana z taśm. Autorka wyszła naprzeciw światowemu trendom, które dziś do baletów preferują muzykę magnetofonową.

Powstało zwarte przedstawienie, silnie nasycone hiszpańskimi kolorami. Miłość, zazdrość, egzaltacja, poczucie honoru, wielka fantazja, wybujałe poczucie godności, konieczność dokonania zemsty to cechy hiszpańskiego życia, hiszpańskiej obyczajowości i sztuki. Powstały one z wymieszania temperamentów ludów, które zasiedliły Półwysep Iberyjski, z wymieszania obyczajów Wschodu i Zachodu. Te wszystkie cechy trafnie oddał balet „Flamenco — miłość i śmierć”.

Autorka spektaklu umiejętnie połączyła cechy charakterystyczne tańca flamenco z elementami tańca klasycznego. Zbudowała wspaniałe obrazy rozmieszczając asymetrycznie na scenie układy baletowe. Oba style w sposób doskonały zostały wykorzystane dla wyrażenia wielkich namiętności, wielkich uczuć i jasnego opowiedzenia fabuły.

Akcja rozgrywa się w dwu planach: rzeczywistym i sennie-wyobraźniowym. Oba te plany przenikają się, nakładają na siebie. Bardzo interesująco został rozwiązany pomysł podwójnej rzeczywistości-nierzeczywistości. Z pewnością stanowi on jedną z atrakcji przedstawienia. Przed oczyma widza przesuwają się sceny z dzieciństwa siostr, ich sielankowe zabawy, a także dorosłe marzenia o miłości, o upajającym flamenco z ukochanym.

Trzeba podkreślić trudne zadanie baletu, bowiem taniec flamenco wymaga zupełnie innej postawy ciała, zupełnie innego prowadzenia nóg, rąk i głowy niż taniec klasyczny. Opanowanie tej sztuki, a także połączenie dwu stylów tanecznych w jednym przedstawieniu było z pewnością trudnym problemem, ale praca została uwieńczona sukcesem.

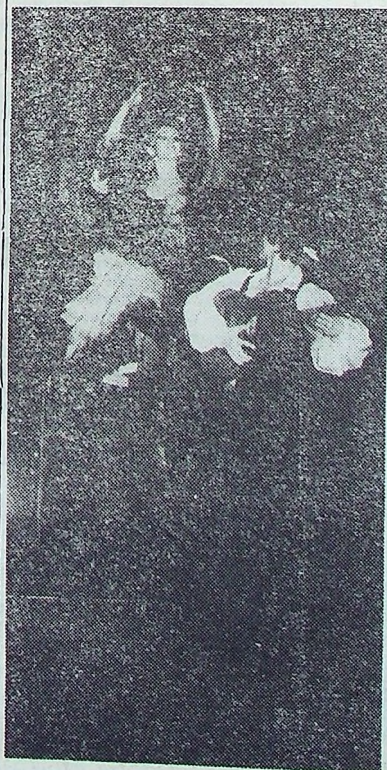
Szczególnie piękną i niezwykle dramatyczną postać stworzyła Izabela Kuc tańcząca Amelię. Bardzo trudną rolę miała Maria Kijak, która wcieliła się w postać garbatej Angustias. Dla harmonijnie zbudowanej tancerki odtworzenie niezgrabnych ruchów garbuski nie było łatwe, prawdziwie z wielkim wyczuciem oddała namiętność i rozpacz. Również bardzo dramatyczna i wspaniała była Madre — Maria Kowalska. Także mężczyźni — Pepe, którego tańczył Jerzy Gęsikowski i Poeta-Gitarzysta Bogumił Sliwiński byli pełni temperamentu i dramatyzmu. Wszystkie układy były piękne, ale szczególnie porywający był taniec pary w stroju ślubnym.

Znakomity poziom wrocławskiego baletu jest zasługą kierującej nim Klary Kmitto, którą podziwialiśmy w tyłu wspaniałych rolach na wrocławskiej scenie, a która była również inicjatorką wystawienia „Flamenco”.

Przedstawienie to wymagało od tancerzy nie tylko nowych umiejętności baletowych, ale także aktorskich i z tego wyszła obronna ręka. Trzeba też podkreślić, że każdy z tancerzy opanował dwie role: siebie rzeczywistego i siebie wyobrazonego i tańczy je na przemian w poszczególnych spektaklach. Ta podwójna praca pozwala z pewnością na utrzymanie wielkiej jednorodności stylu.

Jedność stylistyczna jest bardzo mocna stroną przedstawienia. Scenograf Liliana Jankowska wczuła się w intencje Hanny Chojnackiej tworząc sceniczne obrazy i kostiumy. Dominującymi kolorami są czerń i biel, jak noc i dzień, jak sen i jawa. Płomiennosc temperamentu podkreślają rudo-czerwone stroje tancerzy flamenco. „Rudo-czerwona barwa jest kolorem hiszpańskiej ziemi, gdy się ją ogląda z lotu ptaka” powiedziała Hanna Chojnacka — „Pobyt w Hiszpanii, poznanie jej kultury, uczestnictwo w kursach tańca flamenco prowadzonych przez najlepszych jego mistrzów, pozwoliły mi porwać się na takie przedsięwzięcie. Ten balet powstał i dojrzewał kilka lat”.

Przedstawienie jest bardzo interesującą propozycją. Jest wielkim sukcesem Hanny Chojnackiej wybitnej choreografki, która czuje hiszpańską muzykę i taniec, sukcesem plastycznym Liliany Jankowskiej i sukcesem zespołu baletowego, którym kieruje Klara Kmitto.



Taniec flamenco — dziewczyna Wanda Majcherek.

Zdjęcia: Adam Hawalec

Oblicza „Solidarności”

„Ekipa Gierka propagowała kierunek ekonomiczno-polityczny, który można nazwać technokratyczno-socjaldemokratycznym. Niestety, oznaczał on przekupywanie klasy robotniczej — nieodłączny element każdego kolejnego kryzysu w Polsce, od 1956 roku poczynając. Jak zwykle, przekupstwo to mogło być realizowane jedynie kosztem robotników. Nowym elementem było umożliwienie kapitałowi zachodniemu przechwytywanie wartości dodatkowej, głównie za pośrednictwem pożyczek”.

Nieprzypadkowo cytuję ten właśnie fragment wydanej niedawno książki Ryszarda Botwiny pt. „Świadomość sierpnia 1980”, gdyż ilustruje on doskonale temperament i talenty publicystyczne autora stricte naukowej przecież publikacji. Nie tracąc nic z wartości poznawczej i badawczej — książka jest zarazem bestsellerem. Do tego zaszczytnej miana kwalifikuje ją zarówno temat, żywy, publicystyczny język i przede wszystkim — orientacja badawcza autora, wynikająca z niedogmatycznie pojmuwanej teorii marksistowsko-leninowskiej. Jest więc „Świadomość sierpnia 1980” niezwykle udaną próbą rozprawienia się z mitami dwójakiego rodzaju: to warstwie naukowo-badawczej autor nauce, że odrzucając balast skompromitowanej metodologii pseudomarksiowskiej, w której nadrzędną rolę pełniła ideologia i propaganda partyjna, można z powodzeniem opierać się na podstawach teoretycznych wypracowanych przez klasyków marksizmu; po drugie zaś, konsekwentna, marksistowska orientacja autora pozwala na rozprawienie się z trywialnymi interpretacjami źródeł i fenomenowi pamiętnego sierpnia i „Solidarności”.

Autor książki jest dobrze znany w Legnickim. Od niedawna dyrektor Legnickiego Oddziału Instytutu Śląskiego, na liczne grono przyjaciół także wśród ludzi pracy zagłębia miedziowego, którzy poprzez uczestnictwo w prowadzonych przez autora badaniach nad świadomością klasy robotniczej są w pewnym sensie współautorami wielu publikacji Ryszarda Botwiny. Niestety — nakład książki niespełnia 5000 egzemplarzy — sprawia, że próżno szukać jej na półkach księgarskich...

RYSZARD BOTWINA, „Świadomość sierpnia 1980”, Studencka Oficyna Wydawnicza ZSP, Warszawa 1988, cena 400 zł.

listy

Wrażliwość serca

W Dyrekcji PKS w Legnicy pracowałam 22 lata. Do zmiany pracy zmusiła mnie sytuacja materialna. Samotnie wychowywałam dwóch synów, a zarobki w tym przedsiębiorstwie nie były zbyt wysokie. W 1983 r. przeniosłam się do WZTM. Szczęście mi jednak nie sprzyjało. Wkrótce ciężko zachorowałam. Resekcja żołądka, trzy operacje, wreszcie renta inwalidzka. Do dzisiaj jestem pod stałą kontrolą lekarzy z Kliniki Onkologicznej we Wrocławiu.

Sytuacja wydawała się tragiczna, ale los podsunął nadzieję. Syn studiujący we Wrocławiu znalazł dla mnie lek, który wyrażenie poprawia stan mojego zdrowia. Lekarstwo jest bardzo drogie i pochłania znaczną część mojej renty.

Wiele razy spotkałam się z ludzką życzliwością, moralnym i materialnym wsparciem w najtrudniejszych chwilach. Nie zapomniałam o mnie ludzie z WZTM oraz z I Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy. Największą niespodziankę sprawili mi jednak w ostatnich dniach koledzy i koleżanki z PKS. Mimo że nie pracuję w tym zakładzie już wiele lat, nie zapomnieli o moim istnieniu, a nawet okazali wiele serca. Odwiedzili mnie tuż przed Nowym Rokiem i wręczyli 33 tys. pieniędzy zebrane wśród pracowników na zakup lekarstwa.

Nie potrafię opisać wzruszenia i przeżytych chwil z tym wydarzeniem. Za pośrednictwem Redakcji chcę gorąco podziękować koleżankom i kolegom z PKS. Są jeszcze serca wrażliwe na ludzkie nieszczęście.

HELENA CZEPELLO
Legnica

— Dziwne mamy teraz czasy — powiedział mi ostatnio były działacz partyjny. — Jeden pluje na drugiego, a legitymacja partyjna o niczym nie mówi, bo przecież niektórzy towarzysze nawet publicznie deklarują, że komunistami nie są. Czy myślimy rzeczywiście przez tamte lata popełnili tak wiele błędów? Sam na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć. Wiem jednak, że większość moich byłych towarzyszy była przekonana o tym, że to co robi — będzie dobre dla Polski. Teraz o tych ludziach zapomniano, a przecież tak wiele dla miasta zrobili, mają spore doświadczenie w działalności politycznej i społecznej. O, choćby taki Murdzek, teraz jest nauczycielem, człowiekiem, o którym zapomniano, a przecież nie tak dawno był w tym mieście „na szczycie”.

Teraz

Z Mieczysławem Murdkiem, byłym pierwszym sekretarzem Komitetu Powiatowego w Legnicy, spotkałem się po raz pierwszy przed laty. Pisałem wówczas o jego życiu, przemysleniach i nadziejach. Powiedziano mi wówczas że taki tekst jest redakcji niepotrzebny. Kilka stron maszynopisu powędrowało wówczas do kosza. Teraz postanowiłem do sprawy wrócić, bo przecież człowiek jest, pracuje, chodzi po ulicach Legnicy, nie potrzebuje się wstydić patrząc ludziom w oczy. Zacząłem więc Mieczysława Murdzka szukać.

W kadrach KW PZPR powiedziano mi, że „Murdzek jest naszym emerytem i pracuje dodatkowo w szkole odzieżowej”. W Zespole Szkół Odzieżowych w Legnicy o takim nazwisku jednak nawet nie słyszano. Domyśliłem się więc, że chodzi o szkołę przyzakładową przy ulicy Przemysłowej. Tam rzeczywiście Mieczysława Murdzka znalazłem. Ma 60 lat, jest nauczycielem. Nadal jak przed laty, wygłasza prelekcje, spotyka się z młodzieżą, jest człowiekiem aktywnym.

Kiedyś

Do PPR Mieczysław Murdzek wstąpił w 1946 roku. Miał wtedy 18 lat i był robotnikiem rolnym w jednej z biednych wsi kieleckich. Wcześniej działał w Związku Walki Młodych, ale pilno mu było do prawdziwej partyjnej pracy. Wówczas partia pociągała wielu, a dla młodych była szansą na uzyskanie wykształcenia, znalezienie ciekawej pracy.

— Każdy PPR-owiec — wspomina teraz Mieczysław Murdzek — musiał być wtedy ORMO-wcem. Taka była konieczność. Milicja nie dawała sobie rady z szabrownikami, złodziejami, przemyślnymi bandami, które grasowały po kraju. My, młodzi, chętnie przystawaliśmy na to, aby bronić przed złodziejami społecznego dobra. Każdy chciał stać się bohaterem. Mnie i moim kolegom wyznaczono ważne zadanie. W powiecie pińczowskim mieliśmy pilnować społecznego mienia, pomagać w reformie rolnej, a potem ochraniać lokale wyborcze. To naprawdę nie była zabawa. Codziennie ryzykowaliśmy swoim zdrowiem i życiem. Wielu tego nie przeżyło.

W trakcie reformy rolnej okazało się, że ziemi z obszarniczym majątków dla wszystkich nie starczy. Skwapliwie skorzystaliśmy więc z okazji, aby wyjechać na ziemię odzyskaną.

W 1947 roku Mieczysław Murdzek przyjechał do Złotoryi. W tym rejonie znaczna część pól leżała w tym czasie odłogi. Pracę na roli trzeba było zacząć od zasypywania okopów, rozminowywania i orania zniszczonych przez wojnę pól, które należały wówczas do Państwowych Nieruchomości Ziemiskich.

W dwa lata po przyjeździe na ziemię odzyskaną Mieczysław Murdzek powołany został do wojska. Znalazł się w marynarce wojennej i przez pewien czas marzył o tym, aby po skończeniu służby wojskowej zostać marynarzem. Do pracy na statkach handlowych ciągnęły przede wszystkim wysokie, na ówczesne czasy, pensje marynarzy, którzy zarabiali nawet do 4 tys. zł. Młodemu Murdzkowi na początek zaproponowano 2,2 tys. zł. Już miał wyruszać w swój pierwszy rejs gdy wezwany został do komitetu partii. Rozmawiano z nim długo, mówiono o trudnościach w budowie nowej Polski, o braku kadr, a wreszcie zaproponowano pracę w aparacie partyjnym. Uznał to za wyróżnienie i obowiązek. Zgodził się więc



Fot. ARK

To było tak niedawno

Zygmunt Szczeciński

bez namysłu i kilka dni później zaczął pracę jako instruktor w Komitecie Powiatowym PZPR w Złotoryi. Był wtedy rok 1951.

— Zamiast 2,2 tys. zł, które proponowano mi na statku — wspomina — dostałem w Złotoryi 630 zł pensji i talon na rower, aby móc się poruszać po terenie. Pracowało nas wówczas w Komitecie Złotoryjskim dziesięć osób, w większości ludzi młodych.

W tym czasie w powiecie złotoryjskim PZPR miała ponad 1,6 tys. członków, z których większość pracowała w odbudowującym się przemyśle i uspołecznionych gospodarstwach rolnych. W Komitecie był jeden samochód, z demobilu, którego najczęściej używał sekretarz. Był mu on naprawdę potrzebny, bo sekretarz nigdy nie siedział w biurze. Odpowiadał organizację partyjną w terenie, brał udział w zebraniach, był po prostu wśród ludzi, a żadne papierki go nie obchodziły.

— Mieliśmy wówczas w Komitecie zasadę — wspomina Mieczysław Murdzek — która i teraz powinna być stosowana w partii. Wszystkie narady organizowaliśmy w godzinach popołudniowych. Uczono nas wtedy, na kursach partyjnych, aby ludziom w pracy nie przeszkadzać. Działalność partyjna była traktowana jako praca dodatkowa i nie mógł na tym cierpieć zakład, w którym członek partii pracował. Często wtedy na naradach powtarzano słowa Bieruta, że aparat partyjny nie może się wywyższać ponad klasę robotniczą, bo od niej jest zależny i powinien jej służyć. Oczywiście, nie wszyscy się tym przejmowali. Byli tacy, którzy o tych zasadach szybko zapominali, bo władza to narkotyk, bardzo często ludzi psuje. Tak jest i teraz.

W trakcie pracy w Komitecie Powiatowym PZPR w Złotoryi Mieczysław Murdzek kończył wieczorową szkołę średnią. Ma zamiar kształcić się nadal, ale zostaje skierowany do pracy w Komitecie Miejskim PZPR w Legnicy. Tu, 26-letni aktywista partyjny zostaje sekretarzem ds. propagandy.

— Gdy przyszedłem do Legnicy — mówi Mieczysław Murdzek — mówiono mi, że tutejsza klasa robotnicza jest uświadomiona, że ceni swoją pracę, że aktywnie udziela się społecznie. Szybko przekonałem się, że jest to

prawda. W Legnicy, chyba jak w wielu innych miastach, było wielu młodych ludzi, którzy w rozwoju miasta widzieli szansę na własny awans społeczny i zawodowy. Dzień i noc odbudowywano więc przemysł, remontowano domy mieszkalne. O budowie nowych wtedy się nie mówiło, bo wszyscy myśleliśmy o odbudowie Warszawy. Bardziej zniszczone domy w Legnicy rozbiierano, a cegły wysyłano do stolicy. Aż do 1957 roku w Legnicy istniało przedsiębiorstwo rozbiórkowe, którego zadaniem było pozyskanie materiałów budowlanych dla Warszawy.

W 1959 roku Mieczysław Murdzek uzyskuje wreszcie zgodę na podjęcie dalszej nauki. Oddelegowany zostaje do Wyższej Szkoły Nauk Społecznych, po której ukończeniu wraca do Legnicy na stanowisko I sekretarza Komitetu Miejskiego, którą to funkcję pełni do 1972 roku.

— Słyszysz teraz — żali się Mieczysław Murdzek — że wiele osób, w tym ci, którzy pełnią obecnie odpowiedzialne funkcje w mieście i województwie, narzeka na dawne władze Legnicy. Mówi się o zaniedbaniach, które teraz urosły do skali problemu o tym, że zapominaliśmy o ważnych dla ludzi i regionu sprawach. O chociażby często porusza się problem starych domów które teraz się rozpadają. Mówi się, że myślimy o tym nie pamiętali. Muszę stwierdzić kategorycznie, że jest to fałszowanie prawdy. Myślimy o tych bolączkach i problemach miasta wiedzieli, ale nie byliśmy w stanie remontować tych domów, bo nie było za co. Teraz mówi się o „krótkiej koldrze”. Wówczas ta koldra była jeszcze krótsza, a o najdrobniejszych problemach miasta podejmowano decyzje na wyższych szczeblach. Nie zgadzaliśmy się z tym, ale co było robić? Na całą gospodarkę komunalną miasta mieliśmy wówczas 2 mln zł. Zastanawialiśmy się wtedy z przewodniczącym MRN, na co te pieniądze wydać. Czy wprawdzie szyby w okna czy naprawiać kuchnie węglowe?

Kiedyś, ale niedawno

Praca partyjna zmieniała się w końcowce lat sześćdziesiątych i na począt-

ku siedemdziesiątych. Te czasy Mieczysław Murdzek wspomina najlepiej.

— Większość funkcji na niższych szczeblach — mówi — sprawowana była społecznie. Natomiast lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte doprowadziły do biurokratyzowania aparatu partyjnego, ale nie tylko. Biurokracja zapanowała w całym naszym życiu społecznym, politycznym i gospodarczym. Szkoda, że my, członkowie partii, nie potrafiliśmy temu zapobiec.

Nie zapobiegliśmy też innym błędom, drobnym i dużym. Te drobne jednak ludzi denerwują najbardziej. Ot, chociażby sprawa legnickiego Rynku. Były tu płyty granitowe, a ktoś wymyślił, że ma być marmur. Solidne płyty powywożono do Łasku Złotoryjskiego, a na rynku położono marmur. Ile to pieniędzy poszło na marne?

Mieczysław Murdzek ma żal do towarzyszy, którzy w latach siedemdziesiątych tworzyli nowe województwo legnickie. Był wtedy dyrektorem Wieczorowego Liceum Ogólnokształcącego. Miał duże doświadczenie w pracy partyjnej, znał problemy miasta. Nikt się jednak po radę do niego nie zwrócił, ba, wielokrotnie zwracał się do KW PZPR o przydzielenie mu jakiegoś zadania partyjnego. Mówiono — nie. Nowa władza odcinała się od dawnej, która robiła błędy, a potem i sama tych błędów się nie ustrzegła.

— Do dziś nie rozumiem jednej rzeczy: w 1970 roku wszędzie w kraju strajkowano, a w Legnicy wszystkie zakłady pracowały. Z Komitetu Wojewódzkiego PZPR z Wrocławia dzwonili do mnie z pretensjami: — Jak to? — pytali. — Nie ma u was poparcia dla nowej władzy? Może dlatego właśnie musiałem odejść?

— Dobrze, że okres ten w PZPR mamy za sobą — powiada Mieczysław Murdzek. — Liczę na to, że partia będzie inna, że znowu garnąć się będą do niej młodzi widząc szansę dla siebie, Polski, regionu, miasta.

Hasło:
Szpital



(31)

Tym razem na budowę Szpitala Wojewódzkiego w Legnicy zaprosił nas plutonowy Roman Gawron z RUSW przy ul. Pomorskiej. A było co oglądać... Na budowie w ciągu ostatnich miesięcy zaczęło się dziać bardzo kiepsko, co fotoreporter bez szczególnych starań prezentuje. Jest to bowiem — niestety — tylko mały fragment panującego na budowie bałaganu. Co gorsza — leżące w zasięgu ręki, poszukiwane dobra budowlane, stwarzają niepotrzebną okazję i pokusę... O tym, że z budowy giną różne „drobiazgi” pisałam już wcześniej.

Czy coś się na budowie zmieni? Od 27 grudnia 1988 r. „Budopol”, czyli generalny wykonawca, jest pod zarządem komisarycznym. Szefem przedsiębiorstwa został Janusz Kominek, który zabrał się energicznie do porządkowania zaniedbanej budowy. Jak poinformował nas plutonowy Gawron, już na jutro po naszej wizycie założono zamki w pokazanych na



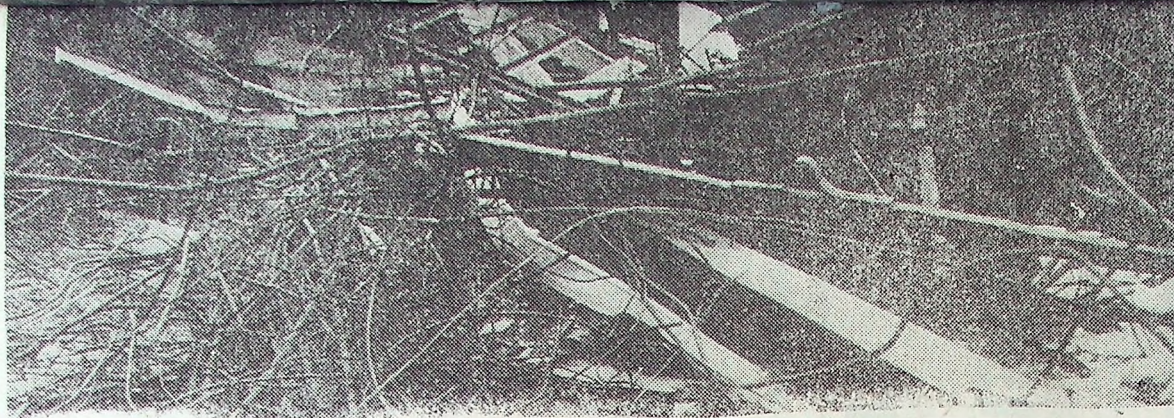
Magazyn? Złomowisko? Skład? Diabli wiedzą!



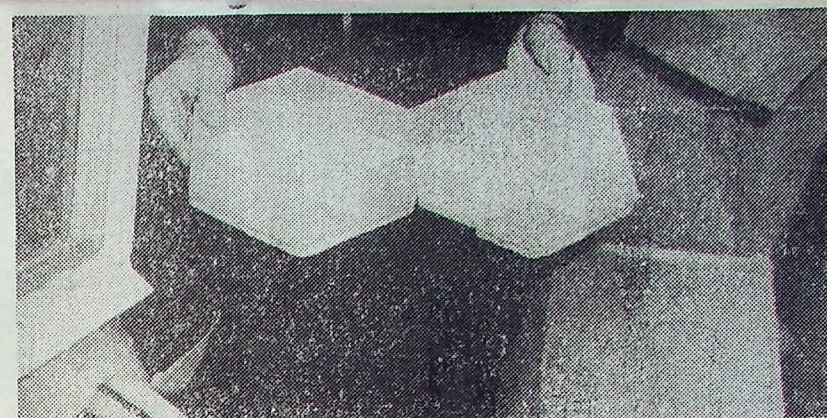
OKAZJA?

tono zamki w pokazanych na
 zdjęciu obiektach. Widać
 na to, że po porządkach przyjdzie
 czas na prace budowlane
 wykończeniowe. A jest co ro-
 bić!

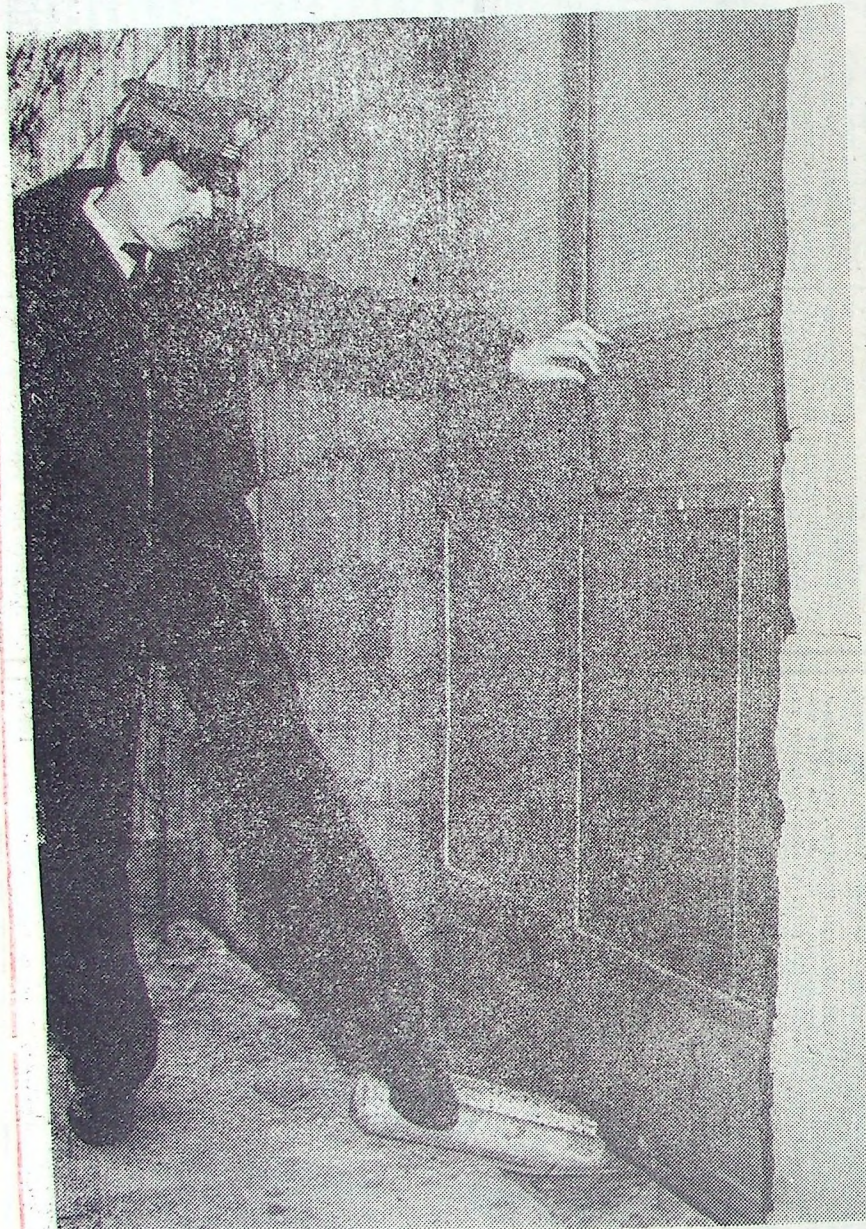
Zdjęcia
Krzysztof Biedugnis
Tekst
Agnieszka Szydłowska



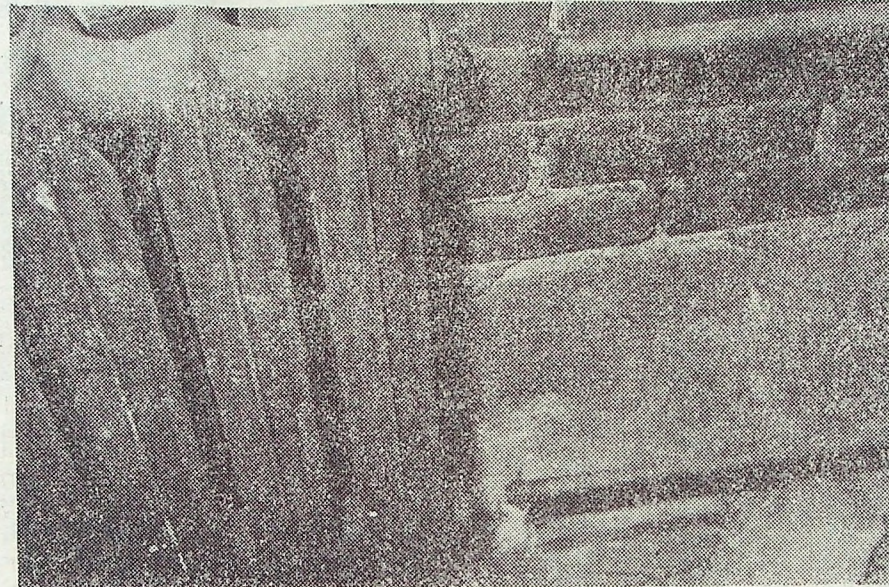
Z tych odpadów „prywaciarz” wygrzebałby jeszcze to i owo i z pożytkiem wykorzystał.



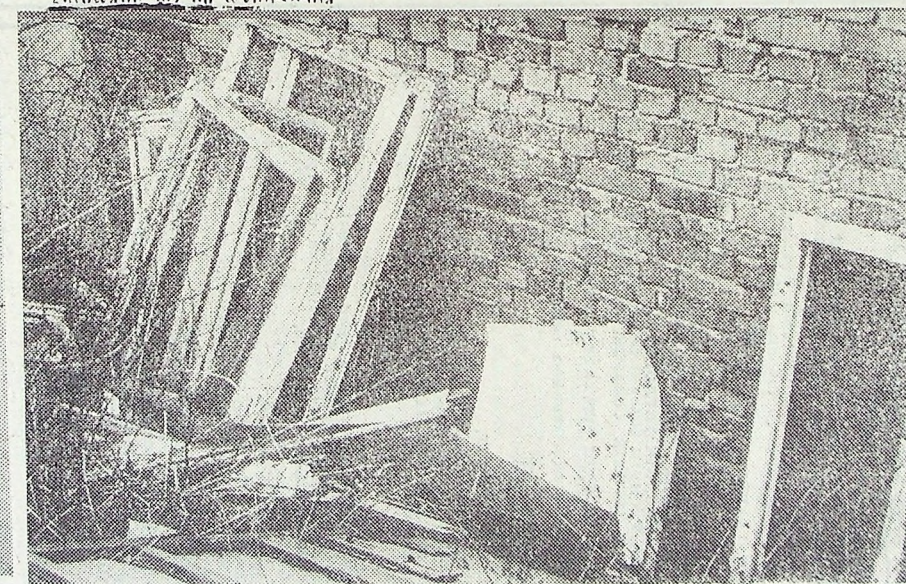
...i już można zaopatrzyć się np. w ładną mozaikę parkietową.



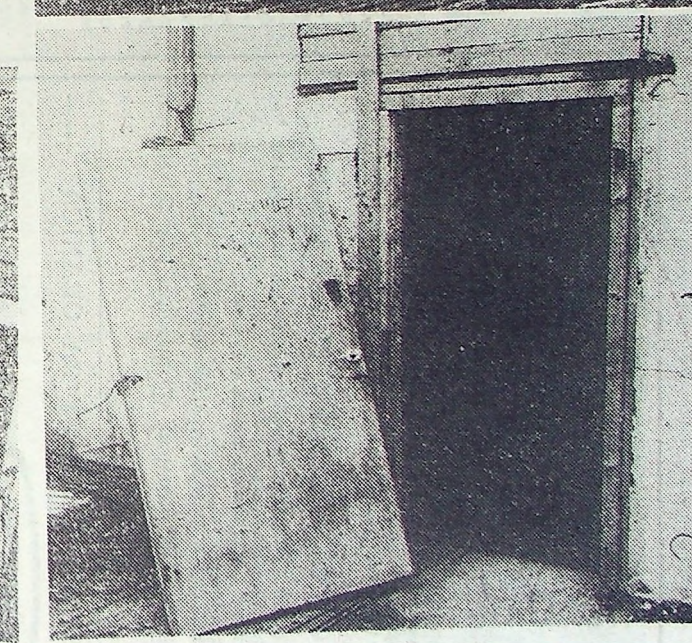
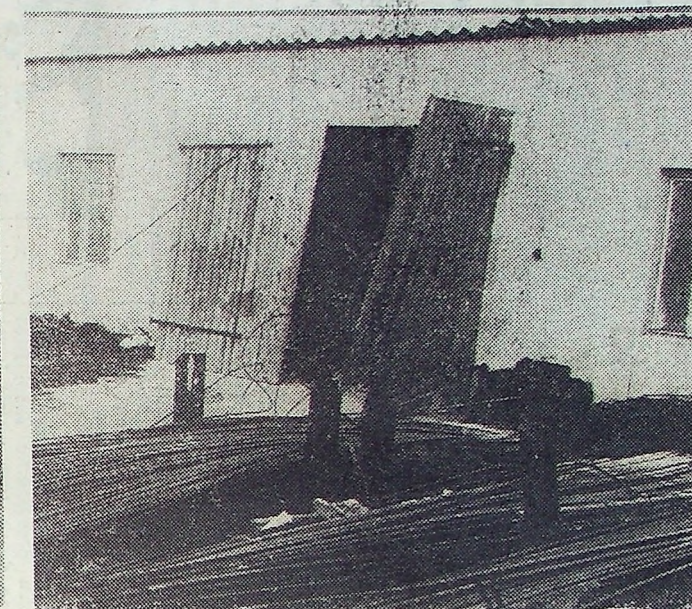
Tak z kolei „zamknięte” są drzwi do budynku anatomii patologicznej, gdzie znajduje się wiele atrakcyjnych materiałów budowlanych (co prawda w nie najlepszym stanie).



W budynku brakuje kilku zamontowanych weześnie kaloryferów. Inne przygotowane już do wpięcia.



Te okna, składowane „pod chmurką”, nikomu i do niczego już się nie przydadzą...



Inne „wejścia” Boczne i główne. W pobliżu ani żywego ducha choć do przerwy śniadaniowej jeszcze daleko...

„R A C O M”

PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLOWO-USŁUGOWE
Spółka z o.o. (j.g.u.)

POLECA SPRZEDAŻ:

- sprzętu elektronicznego znanych firm światowych,
- komputerów wraz z urządzeniami towarzyszącymi (np. drukarki),
- innych poszukiwanych towarów;

OFERUJE USŁUGI W ZAKRESIE:

- opracowań i ekspertyz z różnych dziedzin techniki (np. budownictwo, motoryzacja i inne),
- projektów i wykonania zleceń artystycznych,
- usług komisowych,
- pośrednictwa w transakcjach handlowych.

NASZ ADRES: LEGNICA, ul. Waszkiewicza (róg Heweliusza), pawilon 21.

34-k

SZUKASZ PRACY ZA GRANICĄ?



DA CI SZANSE!

PROWADZIMY STAŁY NABÓR DO REZERWOWEJ KADRY EKSPORTOWEJ PRACOWNIKÓW W NIZEL WYMENIONYCH ZAWODACH:

I. PRACOWNIKÓW z wyższym i średnim wykształceniem oraz znajomością języka angielskiego lub niemieckiego:

- ① INŻYNIER I TECHNIK ELEKTRYK,
- ② INŻYNIER I TECHNIK MECHANIK (specjalność obróbka skrawaniem),
- ③ INŻYNIER I TECHNIK ELEKTRONIK — AUTOMATYK,
- ④ INŻYNIER I TECHNIK instalacji urządzeń sanitarnych wewnętrznych i zewnętrznych,
- ⑤ INŻYNIER I TECHNIK ENERGETYK,
- ⑥ INŻYNIER I TECHNIK budownictwa ogólnego, wodnego, drogowego,
- ⑦ INŻYNIER I TECHNIK CERAMIK, technolog materiałów budowlanych,
- ⑧ INŻYNIER I TECHNIK METALURG, ODLEWNIK;

II. PRACOWNIKÓW na stanowiska robotnicze:

ZAWODY BUDOWLANE:

- ① MURARZ-TYNKARZ,
- ② CIEŚLA-STOLARZ,
- ③ ZBROJARZ-BETONIARZ,
- ④ BLACHARZ-DEKARZ,
- ⑤ PŁYTKARZ,
- ⑥ POŚADZKARZ-LASTRYKARZ,
- ⑦ MURARZ PIECÓW PRZEMYSŁOWYCH,
- ⑧ MONTER RUSZTOWAN,
- ⑨ IZOLER;

ZAWODY MECHANICZNE:

- ① SPAWACZ z uprawnieniami UDT (Rsl, Rs2, Bsl, Bs2),
- ② SPAWACZ w osłonie dwutlenku węgla, argonu,
- ③ OPERATOR frezarki, tokarki — sterowanych numerycznie,
- ④ USTAWIACZ automatów tokarskich,
- ⑤ TOKARZ,
- ⑥ FREZER,
- ⑦ SZLIFIERZ,
- ⑧ WYTACZARZ,
- ⑨ KOWAL MASZYNOWY (kucie matrycowe),
- ⑩ PRASER, TRASER,
- ⑪ USTAWIACZ PRAS,
- ⑫ FORMIERNIK, ODLEWNIK, WYTAPIACZ, OCZYSZCZACZ, HARTOWNIK,
- ⑬ LAKIERNIK SAMOCHODOWY,
- ⑭ BLACHARZ SAMOCHODOWY I MASZYNOWY,
- ⑮ MONTER TURBIN,
- ⑯ WIERTACZ;

INNIE:

- ① KUCHARZ,
- ② MASARZ.

Realizujemy kontrakty w następujących krajach: NRD, CSRS, RFN, Finlandia, Libia, Niger, Egipt. Oferty należy przysłać pocztą pod adresem: PEBUT „BUDEXPOL”. Zastrzegamy się udzielenia odpowiedzi jedynie w stosunku do ofert wybranych w zależności od zapotrzebowania przez własne kontrakty zagraniczne.

Przesłane dokumenty nie są zwracane adresatom.

NASZ ADRES:
PRZEDSIĘBIORSTWO EKSPORTU BUDOWNICTWA
I USŁUG TECHNICZNYCH „B U D E X P O L”
53-680 WROCŁAW, ul. BRANIBORSKA 38/40.

FIRMA
Z KTÓRĄ WARTO WIAZAĆ
SWOJĄ PRZYSZŁOŚĆ.



2058-k



ZATRUDNI DYREKTORA

Oddziału w Jeleniej Górze, Głogowie, Lubinie.

Wymagane kwalifikacje:

- wykształcenie wyższe lub średnie
- ogólna znajomość ekonomii, finansów i zarządzania
- doświadczenie w kierowaniu ludźmi
- operatywność, zdecydowanie, dynamika.

Atrakcyjne warunki pracy i płacy.

Oferty z dokumentami kierować:

PIIZ „Conspiasł” 59-220 Legnica, skr. poczt. 9.

105-k



Opowieści
o Legnicy

(3)

20 października 1740 r. zmarł cesarz Karol VI nie pozostawiając po sobie syna. Przeciwno jego córce Marii Teresie oraz jej mężowi Karolowi Albrechtowi wystąpiło wiele państw, wysuwając pretensje do spadku po Karolu VI. Również Śląsk stał się obiektem przetargów i terenem działań wojennych. Najwyższy w działaniu okazał się młody król pruski Fryderyk II, który pod pozorem pomocy dla Marii Teresy wkroczył na Śląsk. Rozpoczęła się długotrwała wojna sukcesyjna.

Trudno w jednym, krótkim szkicu przedstawić skomplikowane dzieje tych wojen, które ciągnęły się aż do 1763 r. i w których zaangażowane były interesy prawie wszystkich mocarstw europejskich. Byłoby to dla czytelnika nużące, a przecież opowiadamy o dziejach Legnicy, a nie o skomplikowanych dążeniach państw i ich władców. Niech mi więc wolno będzie czytelników głębiej zainteresowanych tematem odsłać chociażby do „Historii Powszechnej — wiek XVIII” Emanuela Rostworowskiego czy też monografii Fryderyka II Stanisława Salmonowicza. My natomiast wróćmy do Legnicy w czasach zagarnięcia Śląska przez wojska Fryderyka II i w latach, które potem nadeszły.

16 grudnia 1740 r. wojska pruskie przekroczyły granicę austriacką. Śląska broniły twierdze Głogów, Brzeg, Nysa i Kłodzko. Nie spełniły one pokładanych w nich nadziei. W dniu 9 marca 1741 r. skapitulowała, jako ostatnia z nich, twierdza Głogów. Śląsk znalazł się pod panowaniem pruskim. Oddziały Fryderyka weszły do Legnicy już 27 grudnia 1740 r. Właściwie miasto zostało zajęte bez walki, nieliczna załoga austriacka nie stawiała bowiem oporu. Ten brak oporu wojsk cesarskich był zresztą tak charakterystyczny dla całego Śląska, że aż prosi się o komentarz. Było to wynikiem, z jednej strony, słabości cesarstwa i nieudolnych rządów Habsburgów, z drugiej zaś — postawy mieszkańców tych ziem, a w szczególności księstw legnickiego i głogowskiego, w większości protestantów, którzy widzieli w Fryderyku współwyznawcę i protektora, podczas gdy w arcykatolickim państwie Habsburgów byli tylko niechętnie tolerowani. Nie bez znaczenia była również postawa Fryderyka, który wkroczył na Śląsk twierdząc, że czyni to jako sojusznik Marii Teresy, a ziemię śląską należą mu się na podstawie układu o wzajemnym dziedziczeniu, zawartym dwadzieścia lat wcześniej przez księcia legnickiego Fryderyka II i elektora brandenburskiego Joachima II, o czym wspominaliśmy w poprzednich opowiadaniach.

Pierwsze kroki władz pruskich w Legnicy zgodne były z oczekiwaniami protestanckich mieszkańców miasta. Zwolnieni zostali wszyscy urzędnicy cesarscy, ze starostą na czele, burmistrzem i radą miejską. Na ich miejsce mianowano nowych, głównie protestantów, dających gwarancję lojalności nowym władcom. Tak już pozostało, a zmiany wprowadzone przez Marię Teresę po opanowaniu w 1759 r. Legnicy okazały się krótkotrwałe. Zaraz potem Prusacy znowu zajęli miasto i przywrócili stan wprowadzony po jego podboju.

Legnica nie została zniszczona w czasie wojen śląskich. Miasto oddane było przecież,

praktycznie rzecz biorąc, bez walki. Krótkotrwałe oblężenie w dniach 25—29 listopada 1757 r. zakończyło się kapitulacją wojsk austriackich. 15 sierpnia 1760 r. pod Legnicą rozegrała się bitwa, w której Fryderyk II pobił Laudona i nie dopuścił do połączenia głównych sił austriackich i rosyjskich i były to właściwie wszystkie działania wojenne, które łąkły miasto. O wiele bardziej uciążliwe od samej wojny, były jej koszty, które obie strony starały się przerzucić na ludność cywilną. Nakładano więc na miasto znaczne kontrybucje, a oba wojska dopuszczały się grabieży, traktując zajmowane tereny jako wrogie. Od 1742 r. Legnica stała się też miastem garnizonowym, co oznaczało, że obciążały ją koszty utrzymania wojsk i ogromne uciążliwości związane z ich zakwaterowaniem.

a nawet do innych krajów, w związku z czym w czasie wojen napoleońskich ich rozwój został zahamowany, a niektóre po prostu zbankrutowały.

Rozwój manufaktur zahamował również w znacznym stopniu wzrost rzemiosła, warsztaty rzemieślnicze nie mogły bowiem wytrzymać tego rodzaju konkurencji. Rzemiosło legnickie przeżywało zresztą w tych latach kryzys niezależny od tej przyczyny. Ogólne zubożenie ludności nigdy bowiem nie sprzyja rozwojowi rzemiosła. Jedyną liczbą tkaczy systematycznie wzrastała. Można przypuszczać, że związane to było z utrzymaniem przez ten typ warsztatów tradycyjnych odbiorców ich wyrobów w Wielkopolsce i niektórych księstwach niemieckich. Mimo tych trudności w Legnicy istniało w 1787 r. 41 cechów rzemieślniczych.



W państwie pruskim

Zupełnie osobnym problemem był zwiększony ucisk podatkowy. Obciążenia podatkowe ludności w ciągu niewielu lat wzrosły dwukrotnie. Wzrastała też ciąża liczba urzędników, których trzeba było utrzymywać. W parze z tymi uciążliwościami szły też klęski elementarne, licznie nawiedzające miasto i księstwo. W 1741 r. pożar zniszczył zamek, w 1746 r. — przedmieście chojnowskie, a w 1761 r. — prawie całe śródmieście, tak, że ocalały tylko nieliczne domy. Klęski nieurodzaju, związane z nieetywnymi warunkami atmosferycznymi, powtarzały się wielokrotnie. Ich następstwem był głód, a ciągłe przemarsze wojsk powodowały ponadto zwiększone zagrożenie chorobami zakaźnymi.

W tych warunkach trudno się dziwić, że w drugiej połowie XVIII wieku liczba ludności Legnicy nie wzrastała, a nawet nieznacznie spadała. W 1742 r. miasto liczyło 5279 cywilnych mieszkańców, a w 1787 r. już tylko 5111. Dopiero pod koniec wieku liczba ludności zaczęła się zwiększać, osiągając w 1804 r. 6089 osób. Związane to było z ożywieniem gospodarczym miasta i regionu. Pod koniec wieku zaczęły w Legnicy powstawać manufaktury — pierwsze kapitalistyczne fabryki, oparte jeszcze wprawdzie na pracy ręcznej, ale stosujące już podział pracy i jej znacznie sprawniejszą organizację niż to było możliwe w warsztatach rzemieślniczych. Były to: garbarnia, manufaktura sukiennicza i welniana, cągowia i bawelniana, a więc głównie branża włókiennicza. W jednej tylko manufakturze sukienniczej Samuela Beniamina Ruffena zatrudnionych było 727 mężczyzn, a więc znaczna część ludności miasta będąca w wieku produkcyjnym. Oczywiście tak duże zakłady musiały być nastawione na eksport towarów poza miasto,

Do pozostałych rodzajów działalności produkcyjnej mieszkańców Legnicy należała przede wszystkim produkcja napojów alkoholowych. W 1787 r. w mieście pracowało 43 gorzelników i destylatorów. Było czynnych 9 browarów i 4 słodownie. W samej Legnicy było w tym czasie 20 zajazdów i szynków, gdzie te wyroby były sprzedawane, a ponadto dostarczano je do 23 karczm na przedmieściach i 35 w okolicznych wsiach. Tak więc produkcja i wyszynk napojów alkoholowych przynosiły znaczne dochody miastu i jego mieszkańcom. Bardzo dochodowa była również uprawa warzyw na przedmieściach i w należących do miasta posiadłościach ziemskich. Warzywa te i owoce, słynne z dobrego gatunku i znakomitego smaku, dostarczały do innych miast śląskich, a nawet do Polski. Warzywa na skalę prawie przemysłową uprawiane były w okolicach Legnicy już w XVII wieku.

Na zakończenie warto kilka słów powiedzieć o legnickim handlu. Poza odbywającymi się dwa razy w tygodniu targami istniały tutaj cztery doroczne jarmarki o charakterze mieszanym i dwa specjalistyczne na bydło i przędzę. Nie było w Legnicy natomiast wielkich kupców i poza jednym hurtownikiem, wszystkie inne placówki handlowe miały charakter sklepów detalicznych. Pewien wpływ miał na to niewątpliwie zakaz osiedlania się w mieście Żydów, którzy najbardziej liczyli się w śląskim handlu i w ręku których znajdowały się największe kapitały. Tak przedstawiała się sytuacja Legnicy i jej mieszkańców w drugiej połowie XVIII wieku. O rozwoju samego miasta i jego rozbudowie, a także o tym co widzieli tutaj polscy podróżnicy, spróbujemy opowiedzieć w następnym szkicu.

Doskonale wiem, że dla wielu ludzi rocznik statystyczny jest bezbrzeżnym nudziarstwem. Ale — jestem tego pewien — warto mu się od czasu do czasu poprzyglądać, bo z gąszczu cyfr i wykresów można wyciągnąć informacje zaskakujące, czasem zabawne, choć wiadome, że ostatnio dla nas raczej przykre.

Poczytałem sobie to fascynujące dzieło, by obejrzyć te działy naszej gospodarki, które mogą być ciekawe dla czytelnika ROCKONESANSU, zwłaszcza takiego, który zadaje sobie pytanie np. dlaczego nie można nijak dostać sprzętu muzycznego czy elektronicznego. Ale zażenowani przewrotności, bo nie od sprzętu, ale od kwestii:

Ile zarabiamy?

Rocznik na tę sprawę zapytuje się różnie, szczególnie że najnowszy jego egzemplarz zawiera dane z 1987 r., a więc mocno już przestarzałe. Tym samym — jego wiarygodność jest zmniejszona. Niemniej jednak: w 1987 r. średnia płaca w gospodarce uspołecznionej wynosiła ok. 30 tys. zł. Od niedawna też wiemy, że płaca minimalna może wynosić ok. 18 tys. zł. MIESIĘCZNIE.

Tymczasem przeciętny Amerykanin zarabia ok. 9 dolarów. Anglik — 3 funty. Erefenowiec — ok. 17 marek. ZA GODZINĘ. I teraz możemy sobie wziąć kalkulator i policzyć:

Amerykanin pracuje na magnetowid średniej klasy ok. 35 godzin. Erefenowiec na ten sam magnetowid pracuje ok. 30 godzin. Polak na urządzenie tej samej klasy pracuje półtora ROKU. Mniej więcej te same proporcje odnoszą się do telewizorów kolorowych.

A zobaczmy ile też kosztuje najpopularniejsze wśród młodzieży urządzenie pt. walkman. Amerykanin pracuje na niego ok. 6 godz. Erefenowiec 5—6 godzin. Polak — miesiąc.

Ktoś mi może zarzucić, że nie posługuję się tak wyrafinowanymi pojęciami jak cena równowagi itp. Z dwóch powodów. Po pierwsze, sprzęt elektroniczny, zwłaszcza nieco wyższej klasy jest obciążony kolosalnym (50 proc. i więcej) podatkiem od LUKSUSU, co wiąże się zapewne z faktem, że nasz przemysł nie jest w stanie zaspokoić rynku i takiej właśnie drogi trzeba szukać, by określić ochęć klienta. Po drugie — jestem przekonany, że większość normalnych ludzi (nie licząc ekonomistów i niektórych ideologów) liczy sobie swoje pensje w sposób następujący: ile i czego mogę kupić za swoją pensję?

Licząc w ten sposób możemy dojść do wniosku, że jesteśmy w lesie, i dlatego... odradzałbym taką metodę. Po co sobie psuć humor?

Telewizory

Wprawdzie Czesi są lepsi, bo produkują więcej, ale my jesteśmy lepsi od Węgrów. Lecz ci ostatni mogą zachodzić sprzęt kupować za forinty.

Ciekawsza jest rzecz inna, mianowicie proporcja telewizorów kolorowych do czarno-białych. W RFN wynosi ona 1:1. W ZSRR 1:2. U nas na każdy TV kolorowy przypadają cztery czarno-białe. Na dodatek choć na przestrzeni lat 86—87 odnotowaliśmy wzrost produkcji cz-b (169—211 tys. szt.), to produkcja koloru nam siadła (405—361 tys. szt.). W tej sytuacji trudno się dziwić, że władze ZSRR zmuszone były ustawić barierę celną na te wyroby, skoro zwłaszcza w strefie przygranicznej ciągnęły w naszą stronę istne karawany z „kolorami”, zwłaszcza tymi, które miały w sobie fińskie kine-skopy na japońskiej licencji. Ten nasz proceder spowodował, że w radiotelewizyjnych sklepach trzeba było dawać od 100 do 200 rubli „wziatki”, co stanowi ok. 25—50 proc. ceny sprzętu. A na marginesie: radiotelewizyjny magnetowid kosztuje ok. 1200 rubli, czyli 6 pensji miesięcznych. Nasz magnetowid u nas kosztuje 20 pensji miesięcznych. Rzecz jasna, takiej pozycji jak magnetowid w naszym roczniku nie ma.

A skoro przy telewizorach i magnetowidach jesteśmy... Istnieje na naszym rynku spora liczba odbiorników kolorowych, ale nie przystosowanych do pracy w systemie PAL/SECAM, czyli uniemożliwiających pełne wykorzystanie magnetowidu. Instalacja dekodera PAL/SECAM kosztuje u nas od jednej do dwóch przeciętnych pensji miesięcznych.

Instalacja anteny satelitarnej (plus wszystkie dodatkowe bajery) jak na razie kosztuje od 116 do 150 miesięcznych pensji a więc średnio jedenaście lat pracy.

Komputery na szczęście staniały i przez cztery lata można zbierać na całkiem przyzwoity zestaw. O ile się wcześniej z głodu nie umrze.

Radioodbiorniki

Wzrosła nam produkcja! Od 2.729 tys. sztuk (86 r.) do 2.833 tys. szt. (87). Ale tę optymistyczną informację psuje mi nieco świadomość, że w handlu detalicznym w 87 r. znalazło się 1.958 tys. sztuk. Przy tym rocznik nie zajmuje się takimi drobiazgami, jak podział asortymentowy. Wszelako obawiam się, że na nasz rynek trafiają urządzenia najprymitywniejsze. Rad bym był się dowiedzieć, ile na naszym rynku znalazło się zestawów stereofonicznych.

Przy okazji — nasz udział w produkcji światowej wynosi 1,9 procentu. Dla porównania, udział Hongkongu sięga już 30 proc.

Ciekawie byłoby wiedzieć, jak to się dzieje, że Węgrzy, mając swój światowy udział 0,04 proc., jednocześnie mają wskaźnik wyposażenia 160 odbiorników na sto rodzin, a Czesi przy wskaźniku 0,2 proc., aż 198 odbiorników na sto rodzin, czyli wolno założyć, że w każdej rodzinie są 2 radia. My zaś — 148.

Magnetofony

Niespecjalnie trzeba się wysilić, by odgadnąć, że rocznik nie rozróżnia magnetofonu mono od stereo i klasy standard od Hi-Fi. Zapewne z tego powodu średnia cena magnetofonu na naszym rynku wynosiła 10.600 zł w 1987 r. A skoro tak, to Polak na taki magnetofon

wznowiona kosztowała — uważajcie ludzi! — 250 zł., a płyta z nowymi nagraniami 350 zł. Mili czytelnicy, czy ja muszę komentować takie głupoty? Wyobraźmy sobie, że za trzydzieści lat jakiś naukowiec sięgnie do rocznika jako wiarygodnego źródła. Toż każdy nastolatek wie, że tyle kosztuje najgorszy fonograficzny chłam, bo za płyty atrakcyjniejsze trzeba było płacić znacznie drożej.

Rzecz jasna, niczego nie dowiemy się o ilościach, bo i po co?

Magnetowidy

Jako się rzekło, urządzenie nie znane autorom rocznika. Jestem w stanie pojąć, że w 1987 roku mieliśmy nasz niechlubny pamięć MTV-50 w systemie, którego nikt nie używa, a Kasprzak z MTV-100 i Polkolor ze Schneiderem (oba — VHS) dopiero szykowały się do skoku. Ale dlaczego nie ma wzmianki o tym sprzęcie w części międzynarodowej rocznika?

Gramofony kompaktowe

Patrz wyżej. Warto wszelako odnotować, że w najbliższym czasie do produkcji tego sprzętu przystąpią Węgrzy przy współpracy z holenderską firmą „Optical Disc and Memory Engineering” oraz Rosjanie w Tallinnie przy współpracy z „Philipssem”.

Co wynika z rocznika

Jerzy J. Kaczmarek

pracował 10 dni, gdy Amerykanin pięć i pół godziny. Bo gdyby uwzględniono rzeczywiste ceny, to sądzić, że Polak zmieszczałby się w półtora roku dla przeciętnego zestawu Hi-Fi.

W roku 1987 odnotowaliśmy generalny spadek produkcji magnetofonów o ok. 1/4. A dostawy rynkowe zmalały w stosunku do 1980 r. o połowę. Jest więc ciekawostką, że w 1987 r. doliczono się na rynku zapasów handlowych w ilości ponad 100 tys. egz.

Z rocznika dowiedziałem się o rzeczy tak sensacyjnej, że aż muszę się podzielić tą wiadomością z czytelnikami. Oto taśma kasetowa C-60, prod. „Stilon — Gorzów” staniała o ponad 1/3 w stosunku do roku 86 i kosztowała 400 zł (w 86 r. — 660).

W tym przypadku muszę się zdać na prawdomówność rocznika, bo sam, jako zapalony magnetofoniarz (= fonoamator) pożerałem niesłychane ilości kasety i wyznam, że od 2 lat nie udało mi się kupić taśmy produkcji krajowej (państwowej) mimo niezłych znajomości w sklepach. Ktoś dociekliwy mógłby spytać: no to ile się tej taniej taśmy robi? Odpowiedź brzmi: diabli wiedzą. Ta informacja nie jest godna rocznika. Natomiast produkcję płyty spłisnionej możemy poznać z każdej strony. Na próżno też byłoby szukać wiedzy o produkcji kolumn, głośnikowych i słuchawek. Ostatnia wiadomość, jaka do mnie dotarła, to ta, że przeciw produkcji słuchawek zaproteścili specjaliści od... BHP. Nie, nie dlatego, by odkryli szkodliwość krajowych słuchawek, gdyż są one naprawdę świetne, choć trochę grzeszą estetyką wykonania. Chodzi o piankę poliuretanową, której BHP-owcy używają do produkcji nauszników tłumików, zabezpieczających przed nadmiernym hałasem. Polska alternatywa brzmi: albo będą słuchawki, albo tłumiki. Nec Hercules contra plures, co w swobodnym tłumaczeniu brzmi: i Herkules d...a, kiedy wrogów kupa.

Aha, zapasów magnetofonów było w sklepach 279 tys. sztuk. Ludzie, pokażcie mi w których, bo w tych moich nie ma.

Płyta gramofonowa

Na całym cywilizowanym świecie produkcja fonograficzna to poważny biznes i potężny zastrzyk dla skarbu państwa. Nie u nas, a więc i nie dla naszego rocznika. Można się bowiem z niego dowiedzieć jedynie, że w 1987 r. płyta

Jeśli chodzi o płyty kompaktowe, to Węgrzy przewidują, że w bieżącym roku wytworzą ich ok. 5 milionów. Zaś cała produkcja światowa niebawem już osiągnie liczbę około miliarda sztuk. Tymczasem my, jak narodoświe światu obchodzimy fakt, że WIFON i TONPRESS, wydały po jednej płytce. Chciałem policzyć ile to procent produkcji światowej, ale w moim kalkulatorze zabrakło okienek. Zresztą, wydały, to zbyt wielkie słowo, bo jedynie nagrania są naszej produkcji, zaś samo wykonanie kompaktów zlecieliśmy — na szczęście! — tym, którzy to potrafią.

Gramofony pospolite

Trudno ukryć, że średnia cena gramofonu według rocznika odrobinę śmieszna, bo wynosi 12 tys. zł. Jest to sprzęt klasy „niższej średniej”.

Produkcja nam spada i wyniosła w 87 r. 229 tys. szt., wobec 263 tys. szt. z 86 r. A w 1980 r. robiliśmy 370 tys. sztuk.

Pewną osobliwością jest fakt, że przy tej produkcji na rynku krajowym znalazło się w 86 r. 141 tys. szt., a w 87 r. — 169 tys. szt. Reszta na eksport.

Najchętniej kupowali gramofony pracownicy umysłowi (67,4 gramofonu na 100 gospodarstw), robotnicy wykwalifikowani (62,6) i robotnicy-chłopi (52,5). Zaś w gospodarstwach emerytów i rencistów co szóste mogło się pochwalić własnym gramofonem.

Trudno ukryć, że współczesna cywilizacja wymusza konieczność posiadania elektronicznych środków przekazu. Radio, telewizor, magnetofon i gramofon jest już praktycznie standardowym wyposażeniem kulturalnej rodziny. Przynajmniej tak to się traktuje w krajach wysoko rozwiniętych. Tamże w zestawie niedożywionego standardu wchodzi już magnetowid a niebawem powszechny będzie gramofon kompaktowy (skoro za trzy lata, jak podają niektórzy specjaliści, produkcja tradycyjnych płyt zostanie wstrzymana). Antena satelitarna i magnetofon cyfrowy DAT jeszcze uważany był za sprzęt luksusowy, ale już niedługo.

Tak więc pozostawiam Czytelników z zagadką sądzić, że łatwa, po przeczytaniu powyższych danych liczbowych: co jest luksusem dla średnio zarabiającego Amerykanina, czy mieszkańca RFN, a co — dla Polaka, nawet tego dobrze zarabiającego.



● CIPIERSI z Nowej Rudy to zespół, który zdobył nagrodę publiczności w kolejnym wydaniu „Rocka pod Chełmem” (7 stycznia br.). Oprócz zwycięzców udział wzięli: CLOSTERKELLER z Warszawy, THE GONZALES z Legnicy i HELL-CAT z Wałbrzycha. Organizacja tymo lepsza niż na większości imprez w Polsce. Sprzęt był bardzo dobry! Niestety, pan przy mikserze zupełnie nie orientował się w obsłudze konsoli (piski, nic nie słychać itd.). Impreza była wesoła i odjazdowa. Wszystkie kape.e zagrały na pełnych obrotach. CIPIERSI i THE GONZALES bawili się najdłużej, i chyba najlepiej. Jedyny minus to stosunkowo wysokie ceny biletów i — w rezultacie — mało publiki (jak na tak duże miasto). Tak czy inaczej fani rocka z Legnicy mogą poznać trochę wabrzyśzanom. Tam jest przynajmniej kilkanaście osób robiących coś dla rocka. Następną „Rock pod Chełmem” — 28 stycznia.

● Redaktor Hiprz z „Na przemiał” uparcie twierdzi, że WIELKANOC pochodzi z... Lublina. Zresztą nie tylko on. Ja też jestem uparty. Oficjalnie informuję dziennikarzy ze stolicy: WIELKANOC to kapela z Lublina. O tym, że zespół nie zmienił nazwy na WIGILIA też warto pamiętać.

● Przypominamy o naszym konkursie „Konkretny sponsor”. Czekamy, razem z zespołami, na zgłoszenia od instytucji kulturalnych, w których jest miejsce dla rocka. Jak dotychczas — zima.

● Ogłoszenie: Zespół rockowy ROBIN HOOD nadal pilnie poszukuje wokalisty lub wokalistki. Kontakt: ZKTiR „Dziwiarz”, Legnica, ul. Lenina. Każdy może spróbować.

● Bolesławiecki BRUNO WATPLIWI pozbył się swojego menedżera, niejakiego Marka M. Sprawa co najmniej aferyzasta. Podobno koleś miał więcej wody sódowej w głowie niż cały zespół Cz...iwe, jak szybko BRUNO znajdzie nowego menedżera.

● Zapowiada się gorąca wiosna! Nasz szpieg szoguna donosi o interesujących planach ZKTiR „Dziwiarz”. Już niedługo rozpoczną się tam koncerty rockowe i jazzowe. Mam nadzieję, że będzie przynajmniej tak interesujące, jak na „Hajt Parkach”. LCK również zapowiada kolejne imprezy. A co słychać w „Atrium”? Nic. Nadal zima.

● W niedzielnym finale wojewódzkim OMPP (DKZM Lubin) zagrają między innymi: SZCZURY PARYZA, EXIT, ROBIN HOOD, TRAKTOR, AUTOTRAMP i prawdopodobnie WIELKANOC (jako gwiazda koncertu).

PREZES



Balowe migawki

Stawiliśmy się w „Cuprum” karnie i w szyku, z małżonkami, punktualnie o 19. Jak przewidywaliśmy, spóźniających nie brakowało a laur spóźniających wręczaliśmy Dorocie D. i Mirosławowi N. Mimo wysiłków, więcej laureatów nie było. Widomy to znak, że zgrupowania, etc. są w pełnym toku.

Punktualnie o 20.09 „Konkrety” został wywołany na parkiet i odczytał stosowny komunikat. Było nieźle, zwłaszcza, że doliczyliśmy się tylko jednego przekreśzonego nazwiska i malutkiej trudności w wymówieniu imienia Adama. Kładziemy to na karb tremy i troski o pozostawioną przy stole partnerkę... Bardziej od naszego szefa zdenerwowany był mistrz bokserski Janusz Z., który w momencie odczytywania wyników stracił na podłogę dwie butelki (oranżady — oczywiście). Kelnerzy byli mało zdecydowani, więc sprzątaczką dopiero po chwili wkroczyła ze ścierką na parkiet. Po tem było już tradycyjnie, tzn.: buzia, rączka, kwiaty i okazałe puchary. Ku radości ogółu — przemawiano niewiele, a i toast wzniesiono tylko jeden. A potem nastął czas tańców.

Było fajnie, bo na małym poletku do wygibasów usiłowało tańczyć około 100 par. Praca bieder była w najwyższej cenie. Łokcie także. Ofiar nie zanotowano. Zespół muzyczny w lot pojął, co jest grane i starał się nie narzucać tempa. I chwala muzykom za to. Kelnerzy byli raczej uprzejmi, chociaż na przyszłość powinni pamiętać, że przy stole należy najpierw obsłużyć kobietę, a później jej partnera. Stoły uginały się od jadła do tego stopnia, że podpieranie się łokciami było niemożliwe. I chyba o to szło.

Za stołem przydialnym dostrzegł-



my znajomych decydentów rodzimej kultury fizycznej oraz gości z NRD. Trochę nas niepokoił brak na sali prezów najsilniejszych związków sportowych, tzn. najsilniejszych okręgowych, ale widać prezisi ładują akumulatory przed jutrzejszym balem w Domu Przyjaźni. Natomiast ucieszyliśmy się z obecności szefów siatkówki i koszykówki. Zapowiada to ofensywę tych dyscyplin w roku bieżącym.

Nie mieliśmy czasu na skrupulatne obliczenia — ach te tańce, — ale na balu było około 30 sportowców i 200 działaczy, co dobrze świadczy o wielu sprawach o których nie chcemy w tym miejscu się rozpisywać. Mocną grupę stanowili przedstawiciele Górnika Złotoryja i tradycyjnie Zagłębia Lubin. Zaintrygowała nas marsowa mina sternika futbolu w Zagłębiu, ale przez skromność nie wyjaśniliśmy tej kwestii. Bardziej nas zaintrygowało to, że na balu oprócz laureata Koszarskiego, byli także jego klubowi koledzy. A byliśmy pewni, że akurat przebywają oni na zgrupowaniu w Wągrowcu... Sympatyczny Eugeniusz P. w przypływie serdeczności oświadczył prasie, że

jest to ostatni plebiscyt, w którym nie ma go w czołowej 10. Trzymamy za słowo.

Nie jesteśmy mocni w tańcu ale po bieżnie obserwacje pozwoliły nam na wytypowanie zwycięzców w poszczególnych kategoriach wygibasów: walc — Janusz Zarenkiewicz, tango — Wojciech Misiak, cha-cha najlepiej wykonywał Stanisław Gołąb, w sambie brylował Andrzej Kowalski, a w rytmach melodii „Gdybym był bogaczem” bezkonkurencyjny był Ryszard Matuszak. Zamierzaliśmy także wybrać miss balu, ale gniewne spojrzenia naszych partnerów zmusiły nas do rezygnacji z tego pomysłu.

Około północy zaserwowano nam damską rozbierankę i wywołało to nie mniejsze zainteresowanie, jak odczytanie werdyktu jury. Jakiś facet zaśpiewał dwie piosenki w języku zbliżonym do włoskiego i od razu poczuł się światowcem. W samouielbieniu trwał aż do rana. Z letargu wyrwała nas orkiestra, która nie chciała po szóstej grać niczego za żadne pieniądze...

(zbg)



Zdjęcia: Wincenty Kołodziejcki

Karnecik

Wychodząc z balu znalazłem na podłodze zmiażdżoną kartkę papieru. Ciekawość przemogła — przeczytałem. Okazało się, że był to karnecik balowy anonimowego (chyba) uczestnika, ale za to z ciekawymi komentarzami.

21.38 — Dorota Dżaczińska — tango.

Niestety Zygmunt Sz. był szybszy.

22.15 — Cha-cha z Kasią. Trzy śmiały. Dziadek opowiadał mi kiedyś o Kercelaku. Tam tło było chyba podobne.

22.58 — Przytulanka z Haliną. Nadal Kercelak. Zupełna klęska — trzy razy nadepnąłem jej na nogę.

23.17 — Andrzej K. szaleje. Twierdzi, że to Sylwester. Widać od dwóch tygodni nie trzeźwieje.

0.46 — Gienek przy barku wychyla setkę. Jest nieźle. Zawodnicy i działacze rozkręcają się coraz bardziej. Janek P. zaprasza do barku, by opijać awans szczyptownikem.

0.57 — Zona Zarenkiewicza „łapie oczko”, mąż nakazuje odwrot.

1.34 — Szef przesuwa się w naszym kierunku, ale oddala się Andrzej P.

2.00 — Na parkiecie coraz luźniej. Przetańczyłem całą turę z własną żoną. Jest dobrze.

2.45 — Zderzyłem się z Mirkiem D. Myślałem, że to koniec. Na wszelki wypadek powiedziałem: przepraszam.

3.20 — Wreszcie dotarłem do stolika. Przedstawiłem się moim sąsiadom. Nawet sympatyczny. W portfelu zobaczyłem dno.

4.00 — Odpływam, wysiadłem kondycyjnie. Zostawiłem mocną ekipę — powinni dotrzeć do końca...

Tu zapis się urywa...

■

Czytelnicy wybrali

...najpopularniejszych sportowców województwa legnickiego w 1988 roku. Już po raz 16. nasza redakcja przy współudziale Wydziału Młodzieży, KFIT Urzędu Wojewódzkiego i WFS zajęła się wyborem najlepszych, najpopularniejszych sportowców minionego roku. Do redakcji wpłynęło 1267 kuponów z nazwiskami wybranych. Wyniki głosowania nie były zaskoczeniem, chociaż nie brakowało niespodzianek.

SPORTOWCAMI ROKU ZOSTALI:

1. Janusz Zarenkiewicz — pięściarz Zagłębia Lubin,
2. Jacek Budyk — kolarz Górnika Polkowice,
3. Zespół woltżerek z LKS Chojnów w składzie: Zanita Herba, Angela Janeczko, Joanna Krupa, Ewelina Mazurkiewicz, Anna Repa, Marzena Tru-

skowska, Renata Wozich, Anna Wójcik. Na trzecim miejscu uplasował się także Mirosław Daszkiewicz — kulturysta z Tridonu Lubin.

4. Ewelina i Elwira Wiśniowskie — akrobatki sportowe z Aurum Złotoryja,

5. Sławomir Miłon i Marek Haczekiewicz — akrobaci z Victorii Jawor,

6. Mariusz Kędziora — piłkarz ręczny z Chrobrego Głogów,

7. Dorota Dżaczińska — tenisistka stolowa z Zagłębia Lubin,

8. Wojciech Misiak — bokser (Zagłębie Lubin) i Krzysztof Koszarski — piłka nożna (Zagłębie Lubin),

9. Paweł Czopek — kolarz Górnika Polkowice,

10. Barbara Perczak — piłkarka ręczna Zagłębia Lubin.

Tytuł honorowego sportowca roku przyznano Jerzemu Górskiemu — biegaczowi długodystansowemu i zarazem triathloniście z Chrobrego Głogów, a

nagrodę WK PKOl. — Nadzieja — Barcelona 1992 przyznano Adamowi Skrzypczakowi, tenisście ziemnemu Zagłębia Lubin.

KLASYFIKACJA TRENERÓW WYGLĄDA NASTĘPUJĄCO:

1. Mieczysław Massier — boks (Zagłębie Lubin),
2. Henryk Woźniak — kolarstwo (Górniki Polkowice),
3. Renata Lewandowska (Aurum Złotoryja) i Piotr Biegaj (Victoria Jawor) — trenerzy akrobatów sportowych,
4. Hanna Kaczyńska (LKS Chojnów) — jeździectwo i Andrzej Wnuk — piłka nożna (OZPN),
5. Leon Nosila (Chrobry Głogów) — piłka ręczna i Bogdan Maruniak (Zagłębie Lubin) — tenis ziemny.

Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że w drugiej 10 sportowców znaleźli się: Eugeniusz Ptak, Elżbieta Krzyżanowska, Jerzy Górski, Witold Idczak, Tadeusz Gajdzis, Violetta Lewicz, Wiesław Janocha, Renata Jazłowiecka, Artur Szostacko i Adam Skrzypczak. Serdecznie gratulujemy.

(jaz)

Kratko

W eliminacjach makroregionu w paśmie rezerwy chłopów, Legnica pokonała Zieloną Gorę 3:2, Wrocław 3:12 i zremisowała z Leszmem 2:25. Pięć punktów wystarczyło do zajęcia pierwszego miejsca w tabeli i awansu do finału. Reprezentacje woj. legnickiego tworzyli: Mirosław Bartoszewicz, Piotr Heinke, Grzegorz Czachowski, Mariusz Mirola i Tomasz Cywka — Chrobry Głogów, Paweł Wysocki, Arkadiusz Ślusarczyk, Paweł Cyga, Krzysztof Kowalski i Tomasz Wilk — Zagłębie Lubin, Paweł Lesiak — Górnik Złotoryja, Paweł Mielicki, Mirosław Jasinski, Dariusz Nerunowicz — Dolpa Kart Chojnów. Trener kadry młodzików — Zygmunt Wozniak z Zagłębia Lubin.

Niebawem rusza bokserska ekstremlasa. Luźnianie wzmocnień jak na razie Krzysztofem Kucharzewskim, na własnym ringu walcząc buda z: Igłomolem Debiła 5 lutego o 11. Stoczniowcem Gdansk 9 kwietnia i Górnikiem Sosnowiec 11 czerwca w sali przy ul. Składowej.

Mistrzem województwa legnickiego kibiców sportowych został Zdzisław Skrzypczak ze Złotoryi.

W Lipinach odbył się wojewódzki turniej klasyfikacyjny w tenisie stołowym. Wśród młodzików trzy czołowe lokaty wywalczyli: Ewelina Kozioł, Barbara Zyzanska, Magdalena Lupa oraz Marek Koziora, Bogdan Bolebek i Piotr Domin.

OSiR w Polkowicach organizuje biegi narciarskie, 22 stycznia o godz. 12 na ścieżce zdrowia. Zapisy na dwie godziny przed startem, jeżeli będzie śnieg.

Po jesiennej rundzie drużynowych rozgrywek tenisowych szkół podstawowych regionu głogowskiego prowadził Jerzmanowa przed Kolią i Kromolinem.

(jaz)

7. Memoriał Dzieci Głogowskich

Zakończył się 7. międzynarodowy turniej szachowy — Memoriał Dzieci Głogowskich. W grupie juniorów starszych najlepszej finiszował Jugosłowianin, Orce Dancovski. Po dwóch porażkach na starcie wygrał 8 następną partię i jedną zremisował, wyprzedzając o pół punktu Grzegorza Masternaka (Górniki Myslowice). Ubiegłoroczny triumfator tej imprezy — Bułgar Nikołaj Wasiliew zajął trzecie miejsce.

Wyniki końcowe: 1. O. Dancovski (Jugosławia) — 8,5 pkt., 2. G. Masternak (Górniki Myslowice) — 8 pkt., 3. N. Wasiliew (Bułgaria) — 7 pkt., 4. G. Toczek (Czarni Rzeszów) — 6 pkt., 5. M. Dłużewski (Start Lublin) — 5,5 pkt., 6. A. Czarnowski (MKS Gdansk) — 5,5 pkt., 7. B. Pilczewski (Arka Gdynia) — 5 pkt., 8. A. Golota (Start Elbląg) — 5 pkt., 9. P. Skałik (Chrobry Głogów) — 4,5 pkt., 10. Z. Petyko (Węgrzy) — 4,5 pkt., 11. A. Kaldus (Chrobry) — 3,5 pkt., 12. T. Muc (Górniki Myslowice) — 3 pkt.

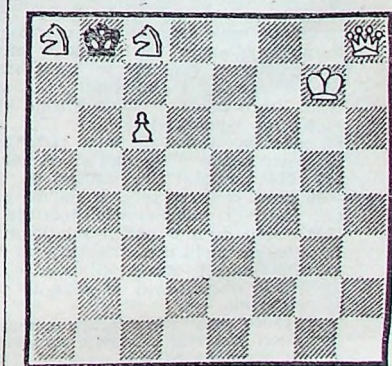
W grupie juniorów młodszych (do lat 17) startowało 43 zawodników. Tu walka była wyrównana. Zwyciężył Bułgar Aleksander Keczow, uzyskując 9 pkt. z 11 partii. Następne miejsca zajęli: 2. R. Furdzik (Górniki Myslowice) — 8,5 pkt., 3. L. Sopur (Piast Sie radz) — 8 pkt., 4. W. Didyk (Zagłębie Lubin) — 7 pkt., 5. T. Markowski (Chrobry Głogów) — 7 pkt., 7. W. Zdrojewski (Piast Slupsk) — 7 pkt., 8. P. Ilczuk (Maraton Wrocław) — 7 pkt., 9. R. Cierniak (Hetman Bydgoszcz) — 7 pkt., 10. Legnickanin J. Saskowski (Miedź) z dorobkiem 6,5 pkt. wraz z trzema innymi zawodnikami podzielił 10 miejsce.

Głównymi organizatorami tej udanej imprezy byli: MKKS Chrobry, Miejski Ośrodek Kultury, PGR „Piast” Legnica i Okręgowy Związek Szachowy WFS w Legnicy. Sędzią głównym był Stanisław Grocholski z Poznania. Z działaczy, którzy przyczynili się do sprawnego organizacji, należy wymienić R. Jurawicza, R. Markowskiego, A. Bogusza i W. Majewskiego.

(zj)

6. Szachowe Mistrzostwa Polski

Mistrzostwa organizowane są przez miesięcznik „Szachy” i Polski Związek Szachowy. Mistrzostwa będą imprezą czterodniową. Etap I polega na rozwiązaniu zamieszczonej poniżej dwuchodówki.



Mat w 2 posunięciach

Zadania II etapu ukażą się w kwietniowym numerze „Szachów” (prenumerata w urzędach pocztowych od dowolnego kwartału) i również w kwietniowym numerze „Polski i Kolekcjoner Polskiego”.

W rozwiązaniu dwuchodówki należy podać tylko pierwszy ruch białych. Prawidłowe rozwiązanie weźmą udział w losowaniu nagród książkowych (specjalne nagrody dla szkolnych kolekcjonerów), z których uczniowie wezmą w imprezie liczący udział.

Rozwiązania na kartkach pocztowych prosimy przysyłać w ciągu dwóch tygodni od ukazania się tego komunikatu pod adresem: I ETAP: Redakcja „SZACHY” 04-026 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53.

„W Polsce tylko ryba nie bierze” — brzmiało obiegowe opinia, świadcząca o rozmiarach i zasięgu łapówkarstwa w naszym kraju. Nie jest to, niestety, twierdzenie głoszone, bowiem niedawno (listopad 1988 r.) znalazło ono głębokie uzasadnienie w wynikach ogólnopolskiego sondażu przeprowadzonego przez Centrum Badań Opinii Społecznej. Niemal wszyscy respondenci — aż 91,1 proc. — uznali dawanie i branie łapówek za zjawisko częste, a 52,5 proc. uważa, że łapówki są wręcz konieczne, zapewne dlatego, że „jak nie posmarujesz — nie pojedziesz”.

I właśnie o tej ostatniej prawdzie przekonał się, a było to doświadczenie dotkliwe i kosztowne, Wacław D. — właściciel prywatnego zakładu budowlanego w jednej z gmin naszego województwa. Zakład prosperował nieźle, więc równie dobrze wiodło się jego właścicielowi, choć prawdę mówiąc — do nadmiernego bogactwa było mu niesłychanie daleko. Wystarczyło jednak, że żył ponad przeciętny standard, aby wieść o tym stała się powszechna i aby u jednych wzbudziła zazdrość, a u innych — pewne nadzieje...

Do tej drugiej kategorii zaliczyć trzeba prezesa zarządu GS „Samopomoc Chłopska” w tej samej gminie. Wprawdzie prezesowskie uposażenie do najniższych nie należało, ale bezspornie daleko mu było do zarobków osiąganych przez prywatnego przedsiębiorcę. Z tej właśnie różnicy, w głowie Antoniego S. — 50-letniego prezesa GS — narodziła się myśl, którą przy najbliższej okazji postanowił wcielić w życie. Nie musiał na to czekać zbyt długo, zwłaszcza że Wacławowi D. jako gminnemu monopolistce budowlanemu już od kilku lat GS zlecał wykonywanie różnych mniejszych i większych robót.

Przed wszystkim Antoni S. zastrzegł do swojej wyłącznej kompetencji zatwierdzanie do wypłaty rachunków za wykonane roboty. Nie było w tym nic dziwnego, bo „pańskie oko konia tuczy” i dla wszystkich obserwatorów skrupulatność prezesa oznaczała zrozumiałą troskę o interesy spółdzielni. Nie była to jednak troska bezinteresowna...

W czerwcu 1987 r. Wacław D. zjawił się w gabinecie Antoniego S. z blisko dwumilionowym rachunkiem za roboty budowlane. Prezes westchnął, starannie sprawdził każdą pozycję, westchnął po raz drugi i głęboko patrząc w oczy klientowi oświadczył, że bardzo są mu potrzebne pieniądze, a potrzeba owa była tak przemożna, że wręcz nie pozwalała prezesowi na złożenie akceptującego podpisu... Cóż miał zrobić Wacław D.? Znalazł się dosłownie między młotem a kowadłem, gdyż wiedział, że zarząd spółdzielni jest władny wstrzymać na wiele miesięcy wypłatę należnych mu pieniędzy. Byskawicznie więc obliczył, ile by stracił przy galopującej inflacji na tych swoich dwu milionach, wyjął sto tysięcy, wręczył je prezesowi i natychmiast dostał zaaprobowany do wypłaty rachunek.

A Antoni S., skoro za pierwszym razem poszło mu tak gładko, postanowił częściej, w taki sam sposób reperować swój budżet. Już po kilku dniach wezwał do siebie Wacława D. i bez żadnych ceregiel powiedział, że potrzebuje 50 tysięcy. Pieniądże te otrzymał natychmiast, bowiem Wacław D. pomyślał, że związany umową z GS-em nie jeden jeszcze rachunek będzie musiał przedstawiać prezesowi do akceptacji...

Po następnych kilkunastu dniach Wacław D. kupił od prezesa „przechodzonego” malucha. Transakcja została formalnie zawarta, umowa spisana. Mniej więcej po tygodniu, kiedy prezes jeździł już nowym samochodem, spotkali się obaj przypadkiem w siedzibie

gminy. — Mam do pana małą sprawę — powiedział prezes Antoni S. — Nie mam radia w moim samochodzie, a właśnie w sklepie, tu, obok, mógłbym je kupić, gdybym miał 30 tysięcy...

I tym razem Antoni D. nie potrafił odmówić, bo słusznie pomyślał: ja odmówię mu dzisiaj, a on mi jutro.

Potem, przez kilka miesięcy, był względny spokój, bowiem obaj panowie spotykali się rzadko i sporadycznie. Wprawdzie przy owych spotkaniach prezes wręcz żądał, aby Wacław D. towarzyszył mu do miejscowego sklepu monopolowego i płacił za wybrany przez Antoniego S. rodzaj alkoholu, ale że były to wydatki kilkutygodniowe, więc Wacław D. choć kłód pod nosem, machał ręką na niewielkie sumy. Niezmiennie bowiem pamiętał, że już niebawem będzie musiał zgłosić się w GS z kolejną fakturą.

Prezes

Anna Borska

Wreszcie, a był to już koniec ubiegłorocznej zimy, nadzedł ten moment i Wacław D. przedstawił kolejny rachunek opiewający na ponad dwa i pół miliona. Minął jednak tydzień, drugi i trzeci, a GS milczał. Nie było rady — musiał pójść do prezesa. I znów rozmowa była krótka, gdyż chodziło po prostu o to, że Antoni S. potrzebował pieniędzy. Ale posłuszny do tej pory i niesłychanie uległy przedsiębiorca budowlany jakby zaczął mieć dość tej całej kosztownej „zabawy”. Postanowił uciąć trochę prezesowskie apetyty i wręczył mu „tylko” 50 tysięcy. Oczywiście został ukarany i to natychmiast. Antoni S. zaakceptował bowiem do wypłaty tylko część rachunku. „Spółdzielnia nie ma teraz środków, mamy wiele innych powinności” — wytłumaczył swoją decyzję. Dopiero po miesiącu z okładem, kiedy nie pomogły żadne prośby i perswazyje, zrezygnowany Wacław D. wręczył prezesowi kolejne 30 tysięcy. Pomogło. Już dwa dni później w GS „znalazły się” pieniądze...

Trzeba przyznać, że Wacław D. miał wyjątkowego pecha do podtrzymywania kosztownych dla niego kontaktów z Antonim S. Oto bowiem w maju ubiegłego roku daleki krewniak Wacława D. wziął w agencję jeden z barów należących do GS, której prezesował właśnie Antoni S. Po trzech miesiącach, kiedy i bar, i agent prosperowali już nieźle, do GS-u nadeszła odpowiedź z centralnego rejestru skazanych, z której niezbicie wynikało, że krewniak Wacława D. był już w przeszłości karany za przestępstwo przeciwko mieniu. A więc jako taki, w świetle obowiązujących przepisów (notabene w przypadku agentów przepis ten jest teraz ze wszystkich stron mocno krytykowany), agentem być nie mógł. Jednocześnie wypowiedział się zresztą na ten temat radca prawny GS. Prezes Antoni S. polecił wówczas podległym sobie pracownikom rozwiązanie umowy. Trudno się dziwić, że agent pobiegł wprost do Wacława D. o którym wiedział, że ma z prezesem nieźle kontakty, a wiadomo było, że tylko „przez znajomość” można wszystko załatwić. I rzeczywiście tak się stało. Wystarczyło 50 tysięcy złotych, aby prezes odwołał swą decyzję i zrezygnował z rozwiązywania umowy z agentem.

Myliliby się jednak ten, kto sądziłby, że była to ostatnia łapówka, jaką przedsiębiorca budowlany wręczył prezesowi, choć i Wacław D. tak myślał, gdyż jeden jedyny raz udało mu się uzyskać akceptację rachunku bez wręczania — jak mówią prawnicy — korzyści materialnych. Tyle, że było to akurat pod nieobecność Antoniego S., a jego zastępca ani myślał bawić się w nieuczciwość.

Potem jednak Antoni S. wraca z urlopu, dostaje następnego rachunek wystawiony p. z Wacława D. i dowiaduje się ku swemu zrozumiemu niezadowoleniu, że w czasie jego nieobecności ktoś miał odważyć jeden rachunek, zrehabilitować. Nie owija więc w bawełnę swych odczuć i mówi wręcz, że właśnie za karę wypłata uwidocznionej na rachunku należności wstrzymaną zostaje aż do... następnego roku. Wacław D. nie jest aż tak bogaty, aby zrezygnować z jednego czy drugiego miliona, włos mu się jeży na samą myśl co będą warte jego pieniądze po upływie pół roku — liczyć przecież potrafi... Staje się więc coraz częstszym gościem w gabinecie prezesa i prosi, prosi, prosi...

Wreszcie Antoni S. uznaje, że wystarczająco zmniejszył przeciwnika i oświadcza, że za cenę 200 tysięcy skłonny jest zgodzić się na natychmiastową realizację rachunku.

Ale tym razem Wacław D. czuje się tak upokorzony i tak wykorzystywany, że postanawia ostatecznie skończyć swe rozliczenia z prezesem-łapówkarzem. I to skończyć w sposób co najmniej przykry dla tego ostatniego. Nie ma akurat „luźnych” dwustu tysięcy, ale decyduje, że wręczy sto, tyle że wcześniej zawiadamia Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych podając dokładną datę, a także nominalny i numery banknotów, jakie Antoniemu S. wręczy. — Niech się dzieje co chce, wiem, że też będę odpowiadać przed sądem, ale wreszcie trzeba z tym skończyć!

I „półfinał” następuje w sposób niemalże pokazowy. Do gabinetu prezesa Antoniego S. wchodzi funkcjonariusze MO, żądają okazania zawartości portfela i — rzecz jasna — wszystko się zgadza, a prawda jest na tyle oczywista, że prezes, już przy pierwszym przesłuchaniu przyznaje się do brania łapówek. Usiłuje tylko przekonać, że nigdy ich nie wymuszał, że wszystkie przypadki wynikały jedynie z niejako filantropijnego charakteru Wacława D. W prowadzącą śledztwo Prokuraturze Wojewódzkiej w Legnicy wyjaśnienia te uznano za próbę samobrony i zwykły wykręt, co zresztą znalazło odbicie w akcie oskarżenia. Najbliższą przyszłość pokaże, jak tłumaczenia byłego prezesa GS oceni Sąd Wojewódzki.

Bez względu na wyrok, jaki zapadnie w tej sprawie, trudno uwierzyć, aby stał się on jakimkolwiek ostrzeżeniem. Jak bowiem wynika ze wspomnianych na wstępie badań CBOS, w opinii społecznej łapówki stały się nieodłącznym elementem rzeczywistości, a ich nagminność została spowodowana na ciężkimi niedoborami na rynku dóbr i usług. Coraz więcej jest tych, którzy żądają i biorą, coraz więcej tych, którzy dają. Powoli, ale coraz powszechniej łapówkarstwo staje się zwyczajem, któremu wprost nie wypada się przeciwstawiać. I jest to jeszcze jeden dowód tego, iż kryzys gospodarczy powoduje spustoszenie we wszystkich innych dziedzinach... Zanim poradzimy sobie z kłopotami rynkowymi, pocieszać się trzeba faktem, że jeszcze nie wszyscy żądają i biorą, i nie wszyscy nauceżyli się dawać. Niestety, i jednych i drugich jest coraz mniej...

Szpital

Całodobowe dyżury pełnią w: A CHOCIMÓW — przy ul. Nowotki 37, A GŁOGÓW — przy ul. Kościuski 15, A JAWORZE — przy ul. Szpitalnej 2, A LEGNICY — przy ul. Jaworzyńskiej 151 — ginekologiczno-pokojuzniczy i pediatryczny przy ul. Poselskiej 14, oddziały wewnętrzne przy ul. Reymonta 19 (20, 21, 23, 24, 26.01).

Apteki

A W GŁOGÓW — 20, 21, 22.01: przy pl. Tysiąclecia 7, tel. 33-30-93, 23, 24, 25, 26.01: przy ul. Budowlanych 2, tel. 33-21-52. A W JAWORZE — przy ul. Piastowskiej 15, tel. 22-32. A W LEGNICY — 20.01: przy ul. Matejki 1, tel. 230-71, 21 i 22.01: przy ul. Galińskiej-

Teatry

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY
● 20 bm., godz. 10 — Jerzy Je-

Imprezy

„JESZCZE ŻYJEMY” — takim tytułem opatrzone spektakl kabaretowy oparty na tekstach Jana Pietrzaka a przygotowany przez artystów scen wrocławskich. Całość do obejrzenia już 6 lutego w Wojewódzkim Domu Kultury w Legnicy, ul. Leńskiego 19. Bilety rozprowadza Legnickie Centrum Kultury, tel. 212-80; radzimy się pospieszyć.

„LIBIDO” — to nazwa znanej norweskich grupy jazzowej, która zaprezentuje się już 30 stycznia br. w Spół-

Kino

A CHOCIMÓW — Tosca — 20-25.01: „Pół zartem, pół serio” (USA), od 12 lat; „Dzika namietność” (USA), od 18 lat; 26.01: nieczynne.

A CHOCIMÓW — Polonia — 20-25.01: „Ulf i czarny pies” (NRD), b.o.; „Mściciel znan Złotej Rzeki” (Hongkong), od 15 lat; 26.01: „Bajki Bolka i Lolka” (pol.), b.o.; „Cienie” (pol.), od 15 lat; „Commando” (USA), od 15 lat.

A GŁOGÓW — Zodiak — 20.01: nieczynne; 21, 22.01: „Kopalnie króla Salomona” (USA), od 12 lat; „Cotton Club” (USA), od 18 lat; 23.01: nieczynne; 24, 25.01: „Obcy, decydujące starcie” (USA), od 15 lat; 26.01: nieczynne; Jubilat — 20, 21.01: „Fikolek przez głowę” (radz.), b.o.; „Nietykalni” (USA), od 18 lat; 21.01: „Zestaw bajek”; „Fikolek przez głowę” (radz.), b.o.; „Nietykalni” (USA), od 18 lat; 23.01: „Fikolek przez głowę” (radziecki), b.o.; „Nietykalni” (USA), od 18 lat; 24.01: „Och, Pampalini” (pol.), b.o.; „Nietykalni” (USA), od 18 lat; 25.01: „Och, Pampalini” (pol.), b.o.; „Obcy, decydujące starcie” (USA), od 15 lat; „Nietykalni” (USA), od 18 lat; 26.01: „Och, Pampalini” (pol.), b.o.; „Nietykalni” (USA), od 18 lat.

A JAWOR — Jubilat — 20-25.01: „Liliowa kula” (radz.), b.o.; „Wyznawcy zła” (USA), od 18 lat; 26.01: „Trzech ojców” (fr.), od 15 lat; „Kolory kochania” (pol.), od 15 lat.

A LEGNICA — Ognisko — 20-25.01: „Kłatwa Doliny Węży” (pol.), od 12 lat; „Nowy Jork, czwarta rano” (pol.), od 15 lat; „Protector” (USA), od 15 lat; 26.01: „Critters” (USA), od 15 lat; „E-

Z kroniki milicynej

● W nocy z 11 na 12 bm. w Legnicy, przy ul. Iżerskiej, nieznani sprawcy włamali się do prywatnego sklepu wielobranżowego, z którego skradziono 3 kurki, 2 dzinsowe, 11 par spodni, 3 kurki męskie ze skajlu, spodnie welurowe, sukienki garsonki i inne artykuły drobiazgowo ogólnej wartości 950 tys. zł.

● W nocy z 12 na 13 bm. w Lubinie, przy ul. Skłodowskiej nieznani sprawcy włamali się do kiosku spożywczego, skąd zabrali 80 puszek piwa, 5 paczek kakao „Instant”, 12 puszek soku pomarańczowego i ananasowego, 5 paczek kawy „arabica” i 5 kg kielbasy. Straty przedsiębiorstwa Zaostrzenia Górniczego w Lubinie wyniosły ponad 140 tys. zł.

● W nocy z 12 na 13 bm. w Legnicy, przy ul. Zwycięstwa, z terenu budowy osiedla L-2 nieznany sprawca ukradł planetek wartości 64 tys. zł.

● 13.01. w Głogowie funkcjonariusze MO zatrzymali Mirosława D. (lat 33), który przywłaszczyl sobie należności w autobusie portfel Henryka T. z zawartością: 100 tys. zł, 86 bonów dolarowych

ostrej dyżur pełni oddział okulistyczny, oddziały rakazne przy ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny przy ul. Murarskiej 5, A LUBINIE — szpitale przy ul. Bema 5, Władysława Łokietka 3, Skłodowskiej-Curie 64 (w parzyste dni miesiąca ostry dyżur pełni oddział laryngologiczny, 22 i 25.01: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), A ZŁOTORYJA — szpital przy ul. Hożej 11.

go 16, tel. 246-16, 23.01: przy ul. Nowotki 33, tel. 239-54, 24.01: przy ul. Powstańców 1, tel. 235-47, 25.01: przy ul. Iżerskiej 35, telefon 64-787. A W LUBINIE — 20, 21, 22.01: przy ul. Armii Czerwonej 35, tel. 44-40-23; 23.01: przy ul. Leszczyńskiej 1, tel. 44-22-42, 24, 25, 26.01: przy ul. Armii Czerwonej 35, tel. 44-49-26. A W ZŁOTORYJI — przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

sionowski, „Zabie czary”, reżyseria zespołowa.

● 20, 21-26 bm., godz. 12.30 — Leon Kruczkowski, „Niemy”, reżyseria Grzegorz Stanisławski.
● 21 bm., godz. 18 — scena kameralna — Jean Genet: „Pokojuwki”, reżyseria Józef Jasielski.

dzielnicy Domu Kultury „Azuryt” w Głogowie. Bilety tamże. Ale co raz ich mniej. Jazzfanie poplesz się.

EKSPOZYCJE PLASTYCZNE
„Z paletą na ty” i poplenerową „Muchów ‘88” przygotował Lubliński Dom Kultury Zagłębia Miedziwego. Polecamy.

KONCERT KOŁĘD
w wykonaniu legnickiego chóru „Madrygal” już 24 bm., o godz. 19 w Osiedlowym Domu Kultury „Atrium” w Legnicy przy ul. Pomorskiej 19. Dochód z imprezy zasili społeczne konto odbudowy legnickiej palniarni.

GRAFIKA
Dariusza Nowaka złożyła się na interesującą ekspozycję czynną w legnickiej Czarnej Galerii Biura Wystaw Artystycznych w Rynku.

lektroniczny morderca” (USA), od 15 lat; „Jak to się robi w Chicago” (USA), od 18 lat; Kino Małego Widza — 26.01: „Labirynt” (ang.), b.o.

A LUBIN — Polonia — 20-23.01: „Krokodyl Dundee” (australijski), od 12 lat; „Most na rzecę Kwał” (ang.), od 15 lat; „Spokojnie, to tylko awaria” (USA), od 15 lat; 24-26.01: „Wielka gra w chłopskiej dzielnicy” (USA), od 12 lat; „Niezwyciężalność” (USA), od 12 lat; „Kobiera” (pol.), od 15 lat; „Zy i pozwól umrzeć” (ang.), od 15 lat; Muza — 20, 21, 22.01: „Pół zartem, pół serio” (USA), od 12 lat; 23.01: nieczynne; 24.01: DKF; 25, 26.01: „Gliniarz z Beverly Hills II” (USA), od 15 lat.

A POLKOWICE — Skarbnik — 20-23.01: „O księżniczce Jutrzence i latającym szewcu” (czech.), b.o.; „Supergilina” (USA), od 15 lat; 24-26.01: „Kopalnie króla Salomona” (USA), od 12 lat; „Krótki film o miłości” (pol.), od 15 lat; „Samotny wilk McQuade” (USA), od 15 lat.

A PRZEMKÓW — Gwardia — 20-23.01: „Zdrada i zemsta” (chiński), od 15 lat; 24, 25.01: „Opowieść Harleja” (pol.), od 15 lat; 26.01: nieczynne.

A ŚCINAWA — Szarotka — 20-22.01: „Krótkie śpięcie” (USA), od 12 lat; „Goniec” (radz.), od 15 lat; 23.01: nieczynne; 24, 25.01: „Mistrzini wu dang” (chiński), od 15 lat; 26.01: nieczynne.

A ZŁOTORYJA — Aurum — 20.01: „Commando” (USA), od 15 lat; 23, 24.01: „Commando” (USA), od 15 lat; „Cienie” (pol.), od 15 lat; 25.01: nieczynne; 26.01: „Wyznawcy zła” (USA), od 18 lat.

Kina zastrzegają sobie prawo dokonywania zmian w repertuarach.

i 15 dolarów USA. Portfel z całą zawartością odzyskano.

● W nocy z 11 na 12 bm. w Lubinie, przy drodze Lubin — Ścinawa nieznani sprawcy włamali się do 4 garaży, skąd skradli kilka zapasowe i inne akcesoria samochodowe.

● 12 bm. około godz. 18.50 w Legnicy, na skrzyżowaniu ulic Wajdzowej z Gwary, Krystyna K. (lat 36), kierując fiatem 126p potraciła rowerzystę Antoniego P. (lat 57).

● 14 bm. o godz. 0.05 w Legnicy, przy ul. Ścinawskiej, dwaj nieznani sprawcy przez nie domknięte okno weszli do biura Zakładów Miesnych, skąd skradli pieniądze w kwocie 340 tys. zł. Sprawców włamania spłoszyła służba dozorowa.

● W nocy z 13 na 14 bm. w Legnicy, przy ul. Wąbrzyńskiej, nieznani sprawcy włamali się do pomieszczeń biurowych Zakładów Energetycznych gdzie po wyważeniu drzwi szafy metalowej skradli pieniądze w kwocie 234 tys. zł i 364 karty zaopatrzeniowe.

● 14 bm. o godz. 23.30 w Głogowie, przy Bramie Bezostowskiej nieznani sprawca, po wybiłszy szyby, wszedł do sklepu spożywczego, skąd skradł wodę i koniaki oraz papierosy łącznej wartości ponad 100 tys. zł.

CUKROWNIA „JAWOR”

w Jaworze

OGŁASZA PIERWSZY PRZETARG NIEOGRANICZONY

— na sprzedaż samochodu ciężarowego marki Star W-244, nr rejestracyjny LGO 177A, rok produkcji 1977, stopień zużycia 50 proc., cena wywoławcza 2.160.000 złotych.

Przetarg odbędzie się w 14 dniu roboczym o godz. 10 od dnia ukazania się ogłoszenia.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie zakładu, najpóźniej dzień przed przetargiem.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

2-k

ZESPÓŁ SZKÓŁ PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO
w Legnicy, ul. Wrocławska 211

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż:

— samochodu Nysa-towos 522 nr podwozia 180790, nr silnika 422772, rok produkcji 1977, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza 312.000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 25 stycznia 1989 r. o godz. 12 w Legnicy ul. Wrocławskiej 183 na terenie internatu Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego. Reflektanci na wyżej wymieniony pojazd mogą się zgłaszać 23 i 24 stycznia bieżącego roku w godz. 12—14 w Legnicy ul. Wrocławskiej 183 w celu obejrzenia pojazdu. Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej należy wpłacić na konto ZSPS w Legnicy NBP O/Legnica 39000-3085-225 lub w kasie szkoły.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, zostanie ogłoszony drugi przetarg w dniu 26.01.1989 o godz. 12. ZSPS nie odpowiada za wady fizyczne oferowanego pojazdu oraz zastrzega sobie prawo odwołania przetargu bez podania przyczyn.

109-k

**LUBIŃSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO**

59-300 Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 91

ODDA W DZIERŻAWĘ

w latach 1989—1990

- ŻURAW WIEŻOWY ZB 75/100
- ŻURAW WIEŻOWY ZB 80/100.

Informacji udziela dział głównego mechanika, adres jak wyżej, telefon 44-20-97.

108-k

**WIELOBRANŻOWE
OGÓLNOPOLSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO „KOOPOL”**

filia Polkowice

PRZYJMIE DO PRACY:

— AUTOMATYKÓW znających zagadnienia automatyzacji węzłów cieplnych.

Oferty kierować pod adresem: WOP „KOOPOL” — filia, Polkowice, ul. Akacjowa 8, tel. 451-016.

110-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCJI RÓŻNEJ,
HANDLU I USŁUG
„D O M A X”**

Legnica, ul. Fiolkowa 43

PRZYJMIE ZLECENIA

na rok 1989

na wykonanie usług
remontowo-budowlanych:

- instalacje c.o., wodno-kanalizacyjne i gazowe,
- dekarские,
- malarskie,
- murarsko-tynkarskie.

41048-g

Wszystkim, którzy wzięli udział w
pogrzebie

**WOJCIECHA
BRZESKIEGO**

serdeczne podziękowanie składa:

R O D Z I N A

41084-g

**LEGNICKA
FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN**ul. Rewolucji Październikowej 21,
59-220 Legnica**OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY**

na sprzedaż:

1. Strugarko-grubiarki DSGA-63. Cena wywoławcza 1.100.000 zł.
2. Wiertarko-frezarki DWJA. Cena wywoławcza 655.000 zł.
3. Prasy elektromagnetycznej PEM-4004. Cena wywoławcza 199.000 zł.
4. Zwijarki do blach L-1000. Cena wywoławcza 79.000 zł.

Przetarg odbędzie się w siedzibie przedsiębiorstwa w 14 dniu od daty ukazania się ogłoszenia o godz. 9.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, odbędzie się II przetarg w następnym dniu roboczym w tym samym miejscu i godzinie, przy czym cena wywoławcza II przetargu obniżona zostanie do 50 procent ceny wywoławczej I przetargu.

Przed przystąpieniem do przetargu należy wpłacić do kasy przedsiębiorstwa wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej do godziny 12 w dniu poprzedzającym przetarg.

Wyżej wymienione maszyny można oglądać w dwóch ostatnich dniach poprzedzających przetarg w godz. 8—14 na terenie fabryki.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

107-k

**SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
„C U P R U M”
w Polkowicach****ogłasza przyjęcia
w poczet członków**

W poczet członków zostanie przyjętych 515 osób w tym:

- 40 osób skierowanych przez naczelnika Polkowic,
- 150 osób skierowanych przez KGHM,
- 10 osób spoza terenu miasta i gminy Polkowice (złożą deklarację podjęcia pracy na terenie miasta lub gminy w deficytowych zawodach).

O przyjęcie w poczet członków spółdzielni może ubiegać się każda osoba pełnoletnia, która zgromadziła wymagany wkład, a jej potrzeby mieszkaniowe nie są zaspokojone, a nadto posiada stałe miejsce zameldowania na terenie miasta i gminy Polkowice do 31.12.1987 r. lub zatrudniona jest na terenie miasta i gminy Polkowice.

Kolejność przyjęć w poczet członków zostanie ustalona w oparciu o daty zgromadzenia wkładu.

Wnioski w sprawie przyjęć w poczet członków, należy składać w biurze spółdzielni, ul. Skrzetuskiego 2 — III p., dział członkowski-mieszkaniowy przez okres 3 tygodni od dnia 23.01.1989 do 8.02.1989 r. w dniach:

- poniedziałki, środy w godz. 8—15;
- wtorki w godz. 10—17.30.

Po tym terminie wnioski nie będą przyjmowane. Szczegółowy regulamin przyjęć w poczet członków udostępniowy będzie w biurze spółdzielni.

106-k

**Ogłoszenia
drobne****LOKALE**

KUPIE M-4 w Legnicy, tel. 293-64. 41076-g
POSZUKUJE garażu do wynajęcia w Lubinie. Wiadomość: Lubin, tel. 42-27-97. 41031-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM pawilon handlowy 16 m kw. w Legnicy Informacja tel. 229-31 w godz. 18—19 56-p
POŚREDNICTWO w handlu nieruchomościami (domy, mieszkania, parcele). Porady prawne zapewnione. Biuro Legnica Marsa, tel. 214-41. wtorek środa czwartek, 11—13. Wołyńce. 41079-g

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o pow. 13 ha z zabudowaniami gospodarczymi. Wiadomość: Siedlce 65 koło Lubina. 41080-g

KUPIE domy oraz mieszkania w Złotoryi, Jaworze Chojnowie Lubinie oraz com w obliczu centrum Legnicy. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa Legnica Bielarska 17/2, wtorek i piątek 11—18. Dyrnów. 41081-g

MOTORYZACYJNE

ZAMIENIE „Zastawę” na syrone „Bosto” Szczytniki Małe 9 gm. Kunice. 41091-g
SPRZEDAM ładowacz cyklon. Wiadomość: Dąbie 14, gm. Prochowice. Popowezuk. 41070-g

SPRZEDAM „Musela” M-461 bez silnika z przyczepką towarową. Wiadomość: Lubin, 44-40-57. 41088-g

SPRZEDAŻ

ZAKŁAD Wapna Hydratyzowanego posiada do sprzedaży hurtowej każdą ilość wapna hydratyzowanego. Wiad.: Pułka Jan, Radoszyce nr 14. 59-240 Chobienia woj. Legnica. 41078-g

SPRZEDAM magiel elektryczny. Wiadomość: Polkowice, tel. 45-07-30. 41073-g
SZCZENIETA rodowodowe dog niemiecki — żółte. Jawor, ul. Spokojna 8, tel. 22-86 po 18. 41014-g

SPRZEDAM kostium dwuczęściowy francuski do nurkowania lub pływania na desce. Lubin, tel. 44-31-23. 41078-g
SKLEP „Wszystko dla Ciebie” poleca grzejniki olejowe odzież obuwie damskie męskie, kosmetyki. Zapraszamy również w wolne soboty. 41087-g

USŁUGI

ARTYSTYCZNA pracownia srebrno-srebrni- Legnica, Wrocławska 92. 41071-g

MASZYNOPISANIE. Legnica, ul. Armii Czerwonej 30, ofcyna 3. 41012-g
ZALUZJE okienne Legnica, tel. 262-71 od 14. 41075-g

POMOC organizacyjno-prawna przy zakładaniu spółek cywilnych z ograniczoną odpowiedzialnością akcyjnych z udziałem kapitału zagranicznego. Od konsultacji do rejestracji. Biuro, Legnica, Marsa, tel. 214-41 wtorek, środa, czwartek 11—18. 41059-g

VIDEO — filmowanie. Polkowice, tel. 45-50-65. 41054-g

VIDEO — filmowanie. Legnica 219-23. 41027-g

ZGUBY

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „Miarstwo Zbigniew Piskorz Snovidza nr 79 zam. 59-220 Legnica ul. Róży Luksemburg 16b m 4, tel. 276-65”. 41067-g

ZGUBIONO kwit nr 88/87 wydany przez GS „Samopomoc Chłopska” w Legnicy na nawiązki Stanisława Mysieckiego zam. Winnicy 34. 41077-g

4.01.br zaginął pies cocker-spaniel koloru rudego, pies jest w trakcie leczenia. Uczelnego znalazcę za wynagrodzeniem prosi się o zwrot. Legnica, tel. 250-96 po 16. 41082-g

ZGUBIONO legitymację studencką na nazwisko Maciej Jasniński zam. Legnica, Złotoryjska 83/3. 41065-g
ZGUBIONO przepustkę zakładową wydaną przez „Legmet” w Legnicy na nazwisko Zbigniew Sienczuk zam. Legnica, Mickiewicza 6/1. 41083-g

RÓŻNE

POTRZEBNA opiekunka do siedmiomiesięcznego dziecka. Legnica, ul. Tatrzanska 16/15. 41086-g

ŚWIADKOWIE wypadku mającego miejsce w Kunicach 14.1. między godz. 15—16 przesłani są o pilny kontakt z Janina Sekowska zam. Legnica, ul. H. Sawickiej 24/3. 41089-g

KUPNO

KUPIE stare stylowe meble, mogą być do remontu. Warszawa 610-24-69. 48-k

MATRYMONIALNE

KORESPONDENCYJNA Agencja Matrymonialna 78-901 Szczecinek poleca fotoferty z całego świata. 74-p

HALSKA Zary skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe zagraniczne. 1347-g
PIERWSZA Młodzieżowa Agencja Matrymonialna. Informacje bezpłatne, skrytka 1827, Wrocław 45. 41091-g

● RYBY (21.02-20.03) Nie daj się nikomu ponaglać w podjęciu ważnej decyzji. Czas pracuje na twoją korzyść. Niebawiem odśloną się nowe aspekty sprawy, o których wcześniej nie wiedziałeś. Twoja intuicja i rozsądek podpowiadają ci to najlepiej. Nie ufaj Rakowi.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2 plac Chopina 2 skr poczt 145 (telex 4-8262 RDA GUJE KOLEGIUM - Witold Podeworny (red naczelny) i Zdzisław Pancerz (sekr red.), Agnieszka Szydłowska (za sekr red.) ZESPÓŁ: Ryszard Adamów Janusz Dobrzański Wanda Dybańska, Zbigniew Jakubowski Wincenty Kolodziejwski (fotoreporter) Maria Kuncaitis Zygmunt Łuszczyk Elżbieta Pomorska (red techn.).
Maria Sambojska. TELEFONY: red naczelna 241-46 sekr red 259-25 za sekr red 241 45 odbiorczy 502-28 rotoreporteri 214-75 biuro ogłoszeń 502-28
279-92 REKOPISOW dla zamówionych redakcja dla zwrotu 50-95 Wrocław z powrotem prawo skracania nadawanych tekstów WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa – Książka – Ruch” Podwale 4 50-95 Wrocław 2 Druk Prasowy Zakłady Graficzne RSW „Prasa – Książka – Ruch” ul Piortra Skargi 3/5 50-95 Wrocław 2 OGŁOSZENIA przyjmują Biuro Reklam Ogłoszeń RSW 50-95 Wrocław 2 tel 657-71 wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju i zagranicą 520 zł roczna 100 zł wpłaty na rok

Redakcja w godzinach 9-16 Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada PRENUMERATA kwartalna – 200 zł półroczna – 350 zł roczna – 500 zł Od 1 stycznia 1985 r. cena wynosiła 300 zł miesięcznie 10 zł miesięcznie 10 zł miesięcznie 10 zł miesięcznie

leży adresować: RSW „Prasa – Książka – Ruch” Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy Książki 50-95 Wrocław 2 ul Hubicka 47 nr konta NBP 01 153 201045 138 11 prenumerata jest bezpłatna

dział Wrocław 93015-4271-139-11 INFORMACJA o warunkach prenumeraty udziela oddziały RSW „Prasa – Książka – Ruch” Prenumerata za ocenieniem jest bezpłatna

wskazywać do granicy przyjmujące RSW – Centrala Kolonizacyjna Wrocław 50-95 Warszawa ul Towarowa 28 konto PKO nr 1153 201045 138 11 prenumerata jest bezpłatna

droższa od krajowej o 50 proc dla zdecydowanie większej ilości

MF

magazyn
firmowyBalowe
opryski

Redaktor naczelny „Konkretów” zwrócił się do nas z prośbą o zdemontowanie pogłoszek jakoby obniżka formy w momencie odczytywania wyników plebiscytu była rezultatem „przemęczenia” organizmu Chodzi o kilkuminutowe wymawianie imienia Adam. Otóż — jak tłumaczy WP — na kartce z wynikami widniało w rubryce „talent roku” nazwisko Adama. Sześć gotów był czytać „w ciemno”, ale nasza go myśl, że nasz legnicki literat może być raczej kandydatem do Nobla, ale nie do medalu w Barcelonie.

Szalikowcy

Coraz bardziej popadamy w stan głębokiej frustracji po „Rozmaitościach”, w których widzimy naszego kolegę opatulonego w szalik w barwach lubińskiego Zagłęzia. Co gorsze, równie identyczny nosi jeden z kolegów w „Konkretach”. Spodziewaliśmy się, że lubiński kombinat sportowy przy polityczno-sportowym wsparciu kibiców regionu, przystąpi do ofensywy propagandowej, ale nie liczyliśmy na to, że przybierze to taki obrót. A co będzie latem? Wszak wtedy głupio paradować w wełnianym szaliku.

dziewczyna firmowa



BEATA PABISEK — instruktor ZW ZSMP w Legnicy.

Fot. Wincenty Kołodziejczyk

podsluchane

(na korytarzu w Urzędzie Miejskim w Legnicy)

Andrzej S. do Marii S.:

— Słuchaj Majeczko, skąd masz taki piękny naszyjnik ze złotych kółeczek?

— To z pierścionków zaręczynowych, kochanie.

Obserwatorium gastronomiczne

Zgodnie z zapowiedzią sprzed dwóch tygodni, dzisiejsze wydanie „Obserwatorium” poświęcimy balom sylwestrowym. Odczytanie ich zapewne wielkie mnóstwo — my mamy informacje tylko o pięciu. W opłynie naszych Czytelników wszystkie były w zasadzie bardzo udane. Omówimy je pokrótce.

W legnickim „Piasele” bawiono się za jedyne 24 tys. zł od pary. Piąty trwały do szóstej rano, a orkiestra grała z krótkimi tylko przerwami. Na jeden, osiemnastobowy, stół przypadły dwie butelki wódki, cztery szampany, a także 2 litry pepsu-coli, woda mineralna, napój cytrynowy, duży półmisek wedlin (szynka, baleron, polędwica i kielbasy) i pieczywo. Ponadto każdy mógł zjeść krostki z barszczem czerwonym i kurczakiem panierowanego z ziemniakami i czterema rodzajami surówek. Każdy z gości mógł się napić kawy i herbaty. Był też karp w galarecie i schab w sosie tatarskim. Nasi informatorzy twierdzą, że „zarcia” było zbyt dużo, wiele się zmarnowało.

Równie obficie zastawione były stoły w legnickim klubie „Dzielnarz”. Tam jednak kęsy cokolwiek można było tylko do północy, bowiem później wszystko dosyć dokładnie zasypane zo-

stało przez konfetti. „Stro- na muzyczna w wykonaniu trzyosobowego zespołu z solistką pozostawiła trochę do życzenia”. Nie wiemy, czy to wina nagłośnienia, czy słabych umiejętności muzycznych, ale faszrowanie gości praktycznie jedynym stylem i to na cda- tek z repertuaru Eleni nie mogło porwać gości do szaleństwa. Co prawda później, gdy goście byli trochę na rauszu, mało kogo już obchodziło, co oni tam grają. Zespół można jednak także pochwalić: „nie spili się, ro- bili krótkie przerwy, nie za- brakło im serca do pracy” — pisze nasz informator.

W „Ratuszowej” także w Legnicy, na stołach było wprawdzie skromniej, ale (znów cytując z listu) „tych trzech młodzieńców pod wodzą starszego pana z brzuskiem nadeła ludziom typowa muzyka taneczna w profesjonalnym wykonaniu. Nie jest to muzyka ani głośna, ani cicha, przede wszystkim bardzo rytmiczna, bardzo ładnie zaśpiewana, no i bardzo ładnie zapowiadana przez wspomnianego pana z brzuskiem”. Na parkiecie był okropny tłok, ale ludzie byli bardzo rozbawieni i nie mieli słów podziwu dla orkiestry.

Nie było żadnych problemów z orkiestrą w „Rycerskiej” w Legnickim Po-

lu. Muzyka była tam mechaniczna. Za tylko dziesięć tys. zł od pary na czteroosobowy stół postawiono litr wódki, jednego szampana, półmisek wedlin, o- zorki w galarecie, barszcz z krostkami, sałatkę, śledzie w oleju, oranżadę i pepsu-coli.

Bardzo udana była zabawa w „Legniczance” w Bie- rutowicach (12 400 zł od pa- ry). Tańczyć można było albo przy dobrej orkiestrze, albo w dyskotekę. Liczne były konkursy i zabawy z nagrodami. Jedzenie jak zwykle w „Legniczance” bardzo smaczne. Wyróżniły się: bigos, befszyk i ozory. Tańce i swawole trwały do piętej nad ranem.

Fajnie też było w „Gór- niczej Strzeczce” w Polko- wicach (17 tys. zł od pary). Liczne gania zimne i gorące, także napoje (ciasto do kawy). Fotograf na zawołanie. Dobra muzyka. Wodzie- rej prowadził wiele konkur- sów. Po północy wybrano królową balu, która otrzy- mała w nagrodę okazywały piętrowy tort (dysponujemy fotografią królowej wraz z tortem, niestety, ze wzglę- dów technicznych, nie mo- żemy jej publikować). Tań- czono do szóstej rano.

Najtańiej było na dysko- tekę w Krotoszycach. Tylko 400 zł. Trunki i zagryzka własne.

PS. Ciąg dalszy być może nastąpi.

A gdzie
spółdzielnia?

W programie rozwoju sieci instytucji i placówek upowszechniania kultury w województwie legnickim w latach 1995–2000, znalazły się między innymi: trzy ki- na, dwa dzielnicowe do- my kultury, trzy biblio- teki, sala koncertowa i dyskoteka na osiedlu „Ulesie” w Legnicy. Umieszczenie tych inwe- stycji w programie wca- le nie świadczy o tym, że MRN w Legnicy ma środki na ich realizację. Prezydent Legnicy li- czy, że pieniądze wyłoży Spółdzielnia Mieszkaniowa „Ulesie”. Co się jed- nak stanie jeśli spółdziel- cy poczują węzła w kie- szeni i grosza nie da- dą? Jak na razie nie można dać odpowiedzi na to pytanie. A to dla- tego, że tej spółdzielni jeszcze nie ma i, pa- trząc na tempo wzo- szenia „Piekar”, długo jeszcze nie będzie. Czy w tej sytuacji, nie lepiej byłoby jeszcze raz u- mieścić w programie re- mont kina „Baltyk”?

galeria Satyrykonu



Rys. Anatolij Kazanski

Nowość

Zeby się napić „pepsi” w legnickiej restauracji albo kawiarni „Cuprum” trzeba zamówić... galaretkę. To już nieaktualne stało się hasło: „Proszę setę i galaretkę!”? Propo- nujemy nowe: „Po galare- cie i pepsi — czujemy się lepsi!”

Potrzebny
program

Prawie wszystkie ko- misje Wojewódzkiej Ra- dy Narodowej omawiają w tym miesiącu dzia- łania zmierzające do po- prawy startu życiowego młodego pokolenia. Mimo że wiele do tej pory zro- biono, młodzież jest wciąż niezadowolona i gdy tylko może, wyjeżd- dza z kraju. Na stałe, albo tylko na „saksy”.

Sądymy, że w tej sy- tuacji jest tylko jedna możliwość poprawienia samopoczucia młodzi- eży. Wojewoda czyin- przedzie powinien opra- cować harmonogram (program, plan — nie- potrzebne skreślić) zini- stytucjonalizowanych wy- jazdów młodzieży do pracy w RFN. Wdzięcz- ność młodzieży zapew- niona.

POZIOMO: 1) palma tropi- kalna, 9) kogucik młodzień- 10) kapitańska metropolia, 11) „mocna” tkanina, 12) coś muzycznego, ale uroczystego, 13) czecha „Unitra”, 14) mla- ra, ilość papieru, 15) baletni- ca, 22) symbol, 24) pod kora, 25) defekt, 26 nie abstrakt.

PIONOWO: 2) w kinie, 3) do czyszczenia szkła, 4) ka- wałek chleba, 5) roblenie ko- muś na złość, 6) prawie ko- bieta, 7) wynik, 8) domena Wszel, 13) skandal, 14) tylna części przedmiotu, 17) podkre- ślenie, 18) słynny (niegdys) z pierników, 19) na czysto, 20) bydgoska fabryka radio- wa, 21) prześladowany za Stalina, 23) kawior też.

ROZWIĄZANIE KRZY- ZÓWKI Z NUMERU 1/89.

POZIOMO: 1) karus, partacz, urwiszko, rozkurz, krostki, obuch, kosz, przebieg, „Skiz”, ręka, czwórka, nokturn. PIONOWO: Kowno, Rossi sport, frezarka, naturystka, szczek, Munk, „Robur”, ku- cie, „Szogun”, parch, zjawia Basra, ekran, skok.

NAGRODY książkowe wy- losowali: JANUSZ WOLA- NIN, ul. Konopnickiej 9/7; Lubin; JERZY SZYMASZEK, skr. pocz. 47, 58-260 Bielawa; STANISŁAW ANIELSKI, Tu- rów 21, 59-330 Ścinawa.

NA ROZWIĄZANIA krzy- żówek z numeru 3 czekamy do 3 lutego br.

MF bliżej natury



Krzyżówka

